



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 45 • 7 XI 1993 r.

CENA 6000 ZŁ

Z ostatniej chwili:

W REFERENDUM ZNP WZIĘŁO UDZIAŁ PONAD 418 TYS. OSÓB, CZYLI OKOŁO 80 PROC. CZYNNYCH ZAWODOWO NAUCZYCIELI! ZA POZOSTAWIENIEM KARTY OPOWIEDZIAŁO SIĘ 78 PROC.

MAREK KOZUBAL

ZATRUTY ZDRÓJ

Kudowa Zdrój to piękna uzdrowiskowa miejscowość, znajdująca się przy granicy z Czechami. Wielu w niej wczasowiczów, korzystających ze specyficznego mikroklimatu Kotliny Kłodzkiej oraz Czechów przyjeżdżających na zakupy z pobliskiego Nachodu. Wśród czekających na odprawę celną samochodów uwijają się miejscowe dzieci myjąc szyby, sprzedając gazety i papierosy. Można zauważyć także młode dziewczyny próbujące za kilkaset tysięcy złotych sprzedać kierowcom ciężarówek wdzięki swojego ciała. Jednak od pewnego czasu mieszkańcy Kudowy (a w szczególności osiedla przy ulicy M. Buczka) żyją inną sprawą, konfliktem w Szkole Podstawowej nr 1.

KILKA tygodni temu w naszej redakcyjnej pocztce znaleźliśmy niezwykle alarmujący list. Wiesława Łopatyńska-Fabisiak napisała w nim, że grono pedagogiczne wraz z rodzicami próbuje ją usunąć ze szkoły, że jest wykończona, że zbuntowano przeciwko niej uczniów. Do listu dołączona została uchwała Rady Pedagogicznej Szkoły Podstawowej nr 1 z 26 czerwca 1993 roku, w której zawarte zostały zarzuty nauczycieli wobec Wiesławy Łopatyńskiej-Fabisiak. „Odchodzący uczniowie klasy VIII — czytamy w niej — przedstawili Radzie Pedagogicznej szereg faktów dotyczących działalności dydaktyczno-wychowawczej dotyczących pani Wiesławy Fabisiak.”

W grupie spraw dydaktycznych zawarto m.in. zarzuty zadawania do opracowania z biologii tematów, które mogłyby być pracami magisterskimi czy żenujące rozmowy o seksie z chłopcami, którym kazała przynieść spermę w stoiczku. Do grupy spraw wychowawczych zaliczono zarzuty klasy VIII, wśród nich publiczne ośmieszanie uczniów, traktowanie pracy-techniki i plastyki jako podstawowych przedmiotów w szkole, powodowanie stresów i nerwic uczniów. Wymieniono w uchwale różne formy znęcania się fizycznego nad dziećmi. Pani Wiesława Fabisiak miała m.in. szarpać je za włosy, wylać uczennicy na głowę surowe ciasto, podczas pobytu na wycieczce w Zieleńcu wymierzyć dzieciom kary polegające na pozbawieniu ich snu i nakazać o 2. godzinie sprzątanie sal, a chłopcom siedzieć w przysiadzie z wyciągniętymi rękoma przez pół nocy. Miała także straszyć dzieci wyrzuceniem z pociągu. Opisano także sytuację,

gdy nauczycielka zebrała wokół jednej z uczennic klasę, by pokazać wsę wyjętą z jej głowy i zademonstrować pod mikroskopem. Uchwała zawierała także pretensje do nauczycielki, wysunięte przez grono pedagogiczne. Zdaniem nauczycieli pani Fabisiak publicznie, w obecności dzieci, obraźliwie wyrażała się o nich, straszyla personel i rodziców policją, prowokowała rozliczne awantury, wywierała naciski dotyczące rozpoczęcia strajku. Nauczyciele wnioskowali o wykluczenie jej z grona pedagogicznego. Uchwałę podpisali wszyscy nauczyciele zatrudnieni w szkole (oprócz pani Wiesławy Fabisiak i Bogumyły Furczyk), ksiądz, a nawet sekretarka i palacz.

SEKS, KALKI I PODCIĘTE SKRZYDŁA

Pani Wiesława Łopatyńska-Fabisiak od pięciu lat pracuje w Szkole Podstawowej nr 1. Ma żal do wszystkich. Odwróciła się od niej uczniowie, rodzice i nauczyciele. Twierdzi, że wszyscy zmówili się, aby ją usunąć ze szkoły. Pokazuje zdjęcia dzieci swojej klasy i pyta czy mogły być one bardziej szczęśliwe, niż wtedy gdy była ich wychowawczynią. Puszczając kasety wideo z zarejestrowanymi imprezami, które dla nich organizowała, wyciąga z teczek kalki maszynowe, bowiem tylko z nich może dowiedzieć się co o niej różni ludzie piszą. Recytuje wiersz, w którym często powtarza się motyw osamotnienia.



POD WARSZAWSKIM POMNIKIEM NAUCZYCIELA

ZAMYŚLENIE

Jak zwykle — w Dniu Święta Edukacji Narodowej — pod warszawskim Pomnikiem Nauczyciela spotkali się wychowawcy i uczniowie, by wspólnie oddać hołd tym, których już nie ma między nami. Którzy swe życie i dni oddali sprawie najważniejszej z ważnych.

Te coroczne spotkania najmłodszych z pedagogami ich i ich rodziców w tym miejscu-symbolu, tak bardzo sprzyjającemu zamyśleniu, mają głęboką wymowę. Stanowią doskonałą okazję, zwłaszcza dla dziesięcio- i czternastolatków, do zaznajomienia się z naszą najnowszą historią. Z rolą, jaką odegrali weń pedagodzy.

A wielce znamienita jest historia warszawskiego Pomnika Nauczyciela. Siega ona 1938 roku. Właśnie wtedy — w dwudziestą rocznicę odzyskania niepodległości — Zarząd Miejski, z inicjatywy ówczesnego prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego — ufundował go ku czci pedagogów.

Wzniesiony z granitu upamiętnia patriotyzm i zasługi nauczycieli w walce o serca i umysły młodzieży polskiej, która przez wiele lat podlegała procesowi wynaradawiania przez zaborców.

Odsłonięto go — w obecności prezydenta Starzyńskiego — 12 listopada 1938 roku.

W 1944 roku został zburzony przez hitlerowskiego okupanta.

W kilkanaście lat po wojnie — z inicjatywy Prezydium Stołecznej Rady Narodowej oraz jej przewodniczącego Zygmunta Dworakowskiego (byłego nauczyciela) pomnik odbudowano. Z dwóch części granitu rozbitego monumentu — powstał znowu Pomnik Nauczyciela. Po raz drugi odsłonięto go 22 listopada 1958 roku.

Stoi na Skarpie Wybrzeża Gdańskiego, w pobliżu Cyta-
deli (przy pl. Sanguszkii). To po prostu dwa nałożone na

siebie, granitowe głowy. Na frontowej ścianie jednego z nich napis: „Takie Rzeczypospolite będą — jakie ich młodzieży chowanie.” A obok „Ku uczczeniu pracy nauczycieli — Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy 22 XI 1958 r.” (Niestety, rok temu mosiężną tablicę z napisem skradziono).

Od 1977 roku — z inicjatywy Zarządu Okręgu ZNP oraz Okręgowej Komisji Historycznej, której przewodniczył w owym czasie pan Franciszek Domański — 14 października, w każdą kolejną rocznicę powstania Komisji Edukacji Narodowej, w Święto Nauczyciela, pod pomnikiem odbywają się uroczyste spotkania przedstawicieli Zarządu Okręgu i nauczycieli z młodzieżą. Wielką wagę do tych spotkań przywiązuje Okręgowa Komisja Historyczna, której pracą kierują: pan Henryk Radliński — przewodniczący, pan Eugeniusz Religa — wiceprzewodniczący oraz pani Helena Piasecka — sekretarz. Od 1988 roku, czyli od pięćdziesięciolecia odsłonięcia monumentu m.in. redaguje ona pieczętowane „Księgę Pamiątkową”, upamiętniającą wszystkie spotkania i uroczystości przy warszawskim Pomniku Nauczyciela. „Pragniemy, aby ten zapis i podpisy w trwalszej formie niż pamięć ludzka — były wyrazem wdzięczności i szacunku dla patriotycznych i postępowych postaw nauczycieli w dziejach naszego narodu i państwa polskiego” — napisali uczestnicy jednego ze spotkań.

A przychodzą tu nauczyciele-seniorzy i uczniowie szkół podstawowych, przedstawiciele Związku i licealiści, reprezentanci władz oświatowych i nauczycielska młodzież. Składają kwiaty, zapalają znicze. I milczą w zamyśleniu.

H.W.

Fot. J. Balana

OŚWIATA W „RAPORCIE O STANIE PAŃSTWA”

— dokumencie podsumowującym działanie rządu
premier Hanny Suchockiej

Przyjęty przez rząd program „Dobra i nowoczesna szkoła — kontynuacja przemian edukacyjnych” określa podstawowe zasady organizacji i kierunki dalszych reform systemu oświatowego. W dokumencie tym została potwierdzona zasada gwarantowania przez państwo bezpłatnej edukacji podstawowej, średniej i wyższej.

Zarządzanie systemem oświaty podlega stopniowej decentralizacji. Wiele kompetencji ministra edukacji narodowej przekazano kuratorom oświaty. Zwiększono autonomię szkół i nauczycieli. Równocześnie ograniczono ingerencję wizytatorów kuratorskich w działalność szkół.

Bardzo ważną zmianą strukturalną w systemie oświaty jest przejmowanie prowadzenia placówek edukacyjnych przez samorządy lokalne. Przejęły one już prowadzenie przedszkoli. Zgodnie z ustawą o systemie oświaty, 1 stycznia 1994 r. gminy przejmą wszystkie szkoły

podstawowe. 300 gmin zdecydowało się zrobić to wcześniej.

Decentralizacja zarządzania systemem oświaty powoduje konieczność jasnego określenia zakresu kompetencji i odpowiedzialności poszczególnych szczebli systemu zarządzania, a także precyzyjnego rozdzielenia kompetencji organów prowadzących szkoły i organów sprawujących nadzór nad szkołami. Sprawy te zostały uregulowane w przygotowanej przez MEN nowelizacji ustawy o systemie oświaty.

Usamodzielnienie szkół pozwoliło zastosować nowe rozwiązania programowo-organizacyjne. Dotyczy to około 1000 szkół i placówek publicznych, które wprowadziły tak zwane programy autorskie. Równocześnie powstało około 700 szkół niepublicznych, w których uczy się 52 tys. dzieci (około 0,6% wszystkich uczniów). 80 szkół niepublicznych prowadzi kościoły i zgromadzenia zakonne, 76 — osoby fizyczne, a po-

zostałe — stowarzyszenia oświatowe. Istotną przeszkodę w rozwoju szkolnictwa niepublicznego stanowią trudności w pozyskiwaniu i wyposażeniu pomieszczeń.

W docelowym systemie kształcenia zawodowego przygotowano projekty nowych typów szkół zawodowych. Związane z systemem gospodarczym państwa szkolnictwo zawodowe wymaga stopniowego przekształcania obecnego modelu, a także projektowania docelowego systemu kształcenia zawodowego i jego stopniowego wprowadzania. Po podpisaniu umowy z Bankiem Światowym będzie możliwe zastosowanie strukturalnych zmian i uruchomienie nowego typu szkoły zawodowej — liceum technicznego oraz szkół policealnych i wyższych szkół zawodowych.

Podstawowym problemem oświaty jest jej zła sytuacja finansowa. Skutki — to ubożenie kadry nauczycielskiej, ograniczenie pozalekcyjnych funkcji szkoły, a także coraz większy udział rodziców i instytucji społecznych w finansowaniu szkolnictwa. Wyrazem niedoboru środków budżetowych na wydatki bieżące szkół jest stale rosnąca kwota ich zobowiązań.

Wiele zastrzeżeń budzi przygotowanie zawodowe kadry nauczycielskiej. Stare przepisy zezwalały na zatrudnianie w szkolnictwie osób o niskich kwalifikacjach. Umożliwiały też nauczycielom uzyskanie statusu pracownika mianowanego. Karta Nauczyciela wprowadzała rozbudo-

wany system świadczeń socjalnych, podczas gdy liczba godzin wchodzących w skład pensum pozostawała niska. W połączeniu ze złym stanem finansowym szkolnictwa spowodowało to wyraźne pogorszenie sytuacji materialnej nauczycieli.

Nowe regulacje, przygotowane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, przewidują znaczne ograniczenie instytucji mianowania, wprowadzenie obowiązku doskonalenia zawodowego, uregulowanie czasu pracy nauczycieli, w tym podwyższenie tygodniowego wymiaru zajęć

oraz stosowną zmianę systemu wynagrodzeń. Nauczycielom stworzone zostaną nowe warunki awansu zawodowego.

Kolejnym poważnym problemem szkół jest niedobór nauczycieli języków zachodnioeuropejskich, języka polskiego i matematyki. Rozwiązaniu tego problemu służy utworzenie kolegiów nauczycielskich. W bieżącym roku nauczycielskie kolegia języków obcych opuściło ponad 2 tys. absolwentów. Do roku 2000 placówki te wykształcą ponad 20 tys. nauczycieli języków zachodnioeuropejskich.

Niecałe dwie strony „Raportu o stanie państwa” zajęło przedstawienie sytuacji w oświacie. To i tak dużo, bo sprawy nauki i szkolnictwa wyższego zajęły w tym dokumencie w sumie mniej niż trzy kartki. Nie objętość jednak ważna lecz — przesłanie. Odnoszę nieodparte wrażenie, iż choć za podstawowy problem oświaty autorzy tej części Raportu uznają jej finanse, to za najpilniejsze do załatwienia — sprawy statusu prawnego nauczycieli. Czyżbyśmy mieli rację przestrzegając niedawno, że w MEN planuje się nie reformę oświaty (na którą potrzeba sporej jednak gotówki) lecz jedynie kulawą reformę kadrową, by w ten sposób, bezinwestycyjnie, rozwiązać część problemów płacowych w oświacie?

I jeszcze refleksja na marginesie tego dokumentu. „Stare przepisy” jak nazywano w raporcie Kartę Nauczyciela dopuszczając zatrudnianie osób o niższych kwalifikacjach obwarowywały to jednak dodatkowymi warunkami. Na przykład — oceną pracy. Kolejne cztery ekipy ministerialne więcej energii poświęcały jednak wymianie kuratorów, dyrektorów itp. niż tworzeniu nadzoru pedagogicznego z prawdziwego zdarzenia, który byłby w stanie w ustawowym terminie dokonać rzetelnej i kompetentnej oceny pracy nauczyciela (przed uzyskaniem przezeń mianowania). Dziś nadzoru takiego nadal nie ma, za to coraz więcej pomysłów na pomiatanie ludźmi i jakąś odmianę lustracji (patrz — MEN-owska ankieta z września). Szkoda, że tych wątków sytuacji w oświacie zabrakło w tym tak ważnym dokumencie. Tym bardziej przypominamy je dziś — nowemu rządowi ku pamięci. (W. S.)

KRONIKA

● W dniach 18—23 października przebywała w Polsce delegacja z Hamburga, w skład której wchodził Harry Rusch z Instytutu Kształcenia Nauczycieli oraz Peter Krup z Kuratorium Oświaty. Delegacja przeprowadziła rozmowy z kierownictwem ZG ZNP na temat dalszych perspektyw trwającej od wielu lat współpracy. ● W dniach 19—22 października Zarząd Główny ZNP gościł 3-osobową delegację Związku Pracowników Oświaty i Nauki Białorusi, w skład której wchodził: Tamara Czebotowa — prezes Związku, Swietłana Simankowa, Wiktor Całapow. Delegacja zwiedziła Warszawę, odwiedziła liceum medyczne i przedszkole, spotkała się z Zarządem Oddziału ZNP Warszawa Praga-Południe. Przeprowadziła rozmowy z kierownictwem ZNP zakończone podpisaniem porozumienia o współpracy międzyzakładowej. ● 20 października odbyło się w Zarządzie Głównym ZNP spotkanie z gośćmi i senatorami wywodzącymi się ze środowiska nauczycieli i nauczycieli akademickich. Prowadzący spotkanie prezes ZG ZNP Jan Zaciura wyraził przekonanie, że działalność parlamentarna nauczycielskich posłów i senatorów, wśród których większość to członkowie ZNP, przyczyni się do efektywnego rozwiązywania trudnych problemów oświaty i nauki oraz ich pracowników. ● 20 października w Lublinie odbyło się uroczyste spotkanie Od-

ziałowej Sekcji Emerytów i Rencistów z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Uczestniczący w spotkaniu wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lelik przedstawił informację o działalności Związku, zwłaszcza w zakresie problemów emerytowanych pracowników. ● 21 października na wspólnym posiedzeniu zebrały się Zespół Oświaty Wiejskiej Komisji Pedagogicznej ZG ZNP oraz Sekcja Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli. Dyskutowano nad projektami materiałów przygotowywanych na posiedzenie ZG ZNP w IV kwartale br. na temat: „ZNP wobec problemów kształcenia i doskonalenia nauczycieli”. ● 21 października odbyło się spotkanie działaczy związkowych Oddziału Warszawa Praga-Północ z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Uczestniczył w nim wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lelik. ● 22 października odbyło się posiedzenie Komisji Organizacyjnej ZG ZNP pod przewodnictwem Mariana Petersa. Tematem obrad były założenia organizacyjne kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach ZNP w przyszłym roku. Komisja przygotowała projekt uchwały, określającej m.in. terminy zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych, który zostanie przedłożony Zarządowi Głównemu ZNP na grudniowym posiedzeniu. W obradach uczestniczył prezes Jan Zaciura, który przedstawił aktualną sytuację i zadania Związku. ● 22 października obradowała Rada Programowa Klubów Literackich pod przewodnictwem Marii Aulich. Omawiano dotychczasową działalność Rady, współpracę z „Głosem Nau-

czycielskim” w zakresie upowszechniania dorobku literackiego nauczycieli, pracę istniejących wojewódzkich klubów literackich. W posiedzeniu wziął udział wiceprezes Ryszard Lelik. ● 23 października prezes Jan Zaciura spotkał się z działaczami ZNP okręgu szczecińskiego. Podczas okolicznościowego spotkania z okazji Dnia Edukacji Narodowej mówiono także o sytuacji w oświacie i środowisku nauczycielskim oraz działalności ZNP. ● 23 i 24 października zorganizowano w Skarżysku-Kamiennej III Ogólnopolski Turniej Piłki Siatkowej o memoriał Janusza Wojnarowskiego. Wzięły w nim udział 4 drużyny męskie: z Tomaszowa Mazowieckiego, Końskich, Moniek w woj. białostockim i Skarżyska-Kamiennej oraz drużyna żeńska ze Skarżyska-Kamiennej. Wygrała drużyna gospodarzy, drugie miejsce zajęła szóstka siatkarzy z Moniek. Podczas memoriału, świetnie przygotowanego pod względem organizacyjnym, obecni byli brat i siostra patrona imprezy. ● 26 października odbyło się uroczyste spotkanie działaczy ZNP Oddziału Warszawa-Śródmieście. Uczestniczył w nim prezes Jan Zaciura.

Opracowała

LUCYNA BANASZKIEWICZ

DŁUGI STRASZĄ NADAL

Najpierw całe środowisko oświatowe zelektryzowała wiadomość — szkoły mają być oddłużone! Zaraz potem okazało się, że nie wszystkie, a tylko podstawowe. Całą operację oddłużania szkół premier Hanna Suchocka poleciła przygotować ministrowi finansów. Nauczyciele jednak ze zdziwienia wyjść nie mogli. Jakże to tak — pytali — od dwóch lat oświata domaga się, aby budżet państwa przejął, a najlepiej zapłacił zaległe rachunki za bieżące koszty utrzymania szkół i ciągle nie było na to pieniędzy, a teraz wystarczy jedno polecenie pani premier i minister Jerzy Osiatyński wyciągnie 2 bln zł, niczym królika z kapelusza?

Minęło kilka dni i prasę obiegła kolejna wiadomość — żadnego oddłużania nie będzie! Minister finansów wyjaśnił ponownie — że bez nowelizacji ustawy budżetowej jest to niemożliwe, bo nie można decyzją ministra, a choćby i samej pani premier przesunąć pieniędzy z innych działów gospodarki narodowej na oświatę. Nowelizację ustawy zaś może uchwalić tylko Sejm, a ten — jak na

razie — takiego projektu nie otrzymał. Minister finansów pomóc więc szkołom nie może. Może — ale tylko z resortowych zasobów — jedynie minister edukacji. Ten zaś biedny jest jak przysłowio- wa mysz kościelna.

Można by powiedzieć, że nie ma sprawy. Wydaje się, że tak jednak nie jest, bowiem ten „incydent” należy rozpatrywać w kontekście szeregu decyzji odchodzącego rządu, które świadczą o preferowaniu zasady faktów dokonanych. Jedną z nich jest administracja publiczna, a kierunkiem działań — decentralizacja zarządzania, m.in. oświatą.

Aby jednak termin realizacji rządowego projektu reformy administracji w ogóle mógł być dyskutowany, konieczne jest wcześniejsze przejęcie szkół podstawowych przez gminy. Dlatego ten rząd tak bardzo się starał o to przejęcie w ustawowym terminie. Tymczasem gminy, a przynajmniej ich znaczna część, wcale się do tego „nie pała” i postawiły wiele twardych warunków, od spełnienia których uzależniły przejęcie szkół. I rząd bez większych oporów te warunki postanowił spełnić. Dlatego przygotował projekty ustaw: o stosunkach służbowych nauczycieli, o systemie oświaty i o finansach gmin. Obiecano też przekazanie szkół samorządom bez długów. Spełnienie tej obietnicy wyraźnie się jednak przedłużało.

Nie wyszło, bo wyjść nie mogło. I było to oczywiste dla każdego, kto zna choćby podstawowe przepisy prawa budżetowego (nie mylić z ustawą!). Inna sprawa, że szkoda, bo niezależnie od motywacji, szkołom byłoby nieco łatwiej wiązać koniec z końcem.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji:

PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w IV kwartale sumę 7 800 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

Z głębokim żalem żegnamy zmarłą w dniu 21 października 1993 r.

Ś.P.

Koleżankę JANINĘ SIENKIEWICZ

Sekretarza Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Głównym ZNP i Przewodniczącą Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP w Warszawie

Całe życie poświęciła młodzieży i pracy społecznej w środowisku nauczycielskim.

Cześć Jej pamięci!

Zarząd Główny ZNP Zarząd Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów Związku

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11. Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20.

KAWA NA ŁAWĘ

Zanim pani premier H. Suchocka udała się do Belwederu, aby tam złożyć na ręce Prezydenta RP dymisję — zdążyła jeszcze wyekspediować do Sejmu starannie zapakowane i związane grubym sznurem projekty ustaw. Ten corpus delicti mrówczej pracy ustępującego rządu mogło oglądać w „Wiadomościach” kilka milionów obywateli. W tym pakunku jest także, niestety, ostatnia wersja projektu „Ustawy o statusie zawodowym nauczycieli” — opatrzona datą: — 29 września 1993 r.

Wszystkie poprzednie rządy (tzw. solidarnościowe) miały obsesję na punkcie Karty: „reliktu przeszłości stojącego na drodze do dobrej i nowoczesnej szkoły”. Zarzucano Karcie, że chroni ziego nauczyciela i nie daje satysfakcji materialnej nauczycielom wybitnym i dobrym. Rozpoczęto więc prace nad dziełem doskonałym i wiekopomnym — według ich autorów — pt. „Status”. Sama nazwa „Karta” była dla niektórych odrażająca — mniejsza z tym, że nauczyciele są do niej przywiązani. Poprzednie ekipy rządowe nie pracowały z takim zapałem, jak ostatnia i nie zdążyły nigdy dokończyć projektu. Ostatnia wykonała przysłowiowy rzut na taśmę i projekt jest!

Kolejne wersje Statusu były konsultowane tylko z częścią środowiska, a więc praktycznie niewielu nauczycieli go zna. Do dyrektorów szkół dotarły egzemplarze Statusu wraz z komentarzem ministra Flisowskiego — zdaniem zainteresowanych niewiele wnoszącego do sprawy. Zamiast tego woleliby na pewno zapoznać się z kalkulacją, która wykazałaby czy to, co zaoszczędzono poprzez art. 37 — zwiększający pensum i art. 39 — „wrzucający” do czynności dodatkowych w ramach 40 godzin tygodniowo, wszystkie zajęcia dotychczas dodatkowo płatne — znajdzie się w proponowanej tabeli płac. Słowem wszyscy chcieli dociec, skąd nagle minister weźmie milion lub dwa na podwyżki w lutym?!

Już po wstępnej lekturze projektu przytłaczająca większość nauczycieli twierdzi, że nigdy go

nie poprze. Wskazują na to także pierwsze wyniki referendum. Chcą utrzymać Kartę nie dlatego, że są konserwatywni i dalej chcą pracować w szkole, w której by uczyli mierni nauczyciele za psie pieniądze. Otóż nie.

Nauczyciele, po pierwsze chcą nadal pracować, nie chcą być zredukowani. Geografowie, historycy, biolodzy po ostatnich cięciach przedmiotowych, już zostali na gołych etatach i dla nich art. 37 projektu — odbierający z etatu jeszcze 4 (lub 2) godziny oznacza redukcję etatu lub przejście na „połówkę”. Sądzą, że minister edukacji wiedział — ile tysięcy etatów trzeba będzie zlikwidować i w ślad za tym ile tysięcy nauczycieli poszłoby na zieloną trawę. Jednakże w tym komentarzu i piśmie do „Nauczycieli Rzeczypospolitej Polskiej” pominął ten przykry fakt milczeniem, dodając tylko, że zwiększenie pensum będzie zrekompensovane podniesieniem wynagrodzenia zasadniczego — co, ewentualnie zredukowanych, średnio interesuje. Pan minister już zupełnie na luzie proponuje: „aby uniknąć zwolnień nauczycieli, w okresie do 1996 roku przewiduje się tzw. pensum ruchome.

I trzeba przyznać, że tego jeszcze nikt przedtem nie wymyślił! „Będzie ono polegało na tym, iż sami nauczyciele będą decydować czy chcą realizować dotychczasowe pensum, czy też zwiększone przy odpowiednio zwiększonym wynagrodzeniu”. Tabela płac zresztą uwzględniła tę ruchomą propozycję pensum i proponuje na tę okazję płacę zasadniczą w zależności od wysokości pensum: 18, 20, 21 godz. itd. O tym czy pracować w dotychczasowym wymiarze i zarabiać mniej, czy pracować w zwiększonym i dostawać więcej, według ministra, decydować będą sami nauczyciele.

Możemy pracować i te 40 godz. tygodniowo, mówią nauczyciele, ale chcemy być dobrze opłacani w myśl zasady: „ile pracy, tyle płacy”. I nie upierają się, aby płacono im za 25 dodatków po parę groszy. Woleliby mieć wyższą płacę zasadniczą, ale uwzględniającą ten fakt, że oprócz zajęć dydaktycznych nauczyciel wykonuje jeszcze wiele czynności: poprawia prace pismne, egzaminuje, jest wychowawcą klasy itd. Art. 39 Statusu

wszystkie zajęcia i czynności dodatkowe, a jest ich 21 (nauczyciele twierdzą stanowczo, że można by jeszcze kilka dopisać), „wrzuca” do „innych zajęć i czynności wynikających z realizacji zadań statutowych szkoły”. Wszystko byłoby w porządku, szkoda tylko, że z wyliczeń biegłych ekonomistów-nauczycieli wynika, że te zaoszczędzone pieniądze na czynnościach, które proponuje art. 39, a przynajmniej znaczna ich część, nie wejdzie do płacy zasadniczej. Bo skoro tak — to dlaczego niektórzy stracą?

Minister twierdzi, że proponując 40 godz. tygodniowo, czyli 8 dziennie, chciał nie tylko „upchać” w nich te dodatkowe zajęcia w ramach pensji zasadniczej, ale — i na to kładzie szczególny nacisk — także „chodzi tu o pokazanie innym grupom zawodowym, iż czas pracy nauczycieli to nie tylko wymiar pensum. Zapis ten zakończy dyskusję wielu środowisk nad rzekomo krótkim czasem pracy nauczycieli” — twierdzi minister. Doceniając ten propagandowy „aspekt zagadnienia” nauczyciele zdążyli już zauważyć, że te 40 godz. to „nie do końca prawda”. Musieliby bowiem pracować dłużej — albowiem wg art. 42, godziny nadwymiarowe nie są wliczane do tychże 40 godz. tygodniowo.

Na „zadania i czynności” przypada ponad 3 godz. dziennie i można do nich zaliczyć wszystkie 21 „zajęć” z art. 39, które są obowiązkowe, tak jak godzina wychowawcza, ocena prac dyplomowych czy analiza prac pismnych, a także kontakty z rodzicami, udzielanie pomocy słabszym uczniom — ale do tego kotła można wrzucić też „przygotowywanie się do zajęć oraz wykonywanie innych czynności związanych z samokształceniem i doskonaleniem zawodowym”.

Pytanie więc — ile czasu potrzeba na kontakty z rodzicami, a ile na samokształcenie. Konia z rzędem temu, kto to wyważy i zaproponuje rozsądne proporcje. Pytałam o to kilku dyrektorów i niestety wszyscy uchyliłi się od odpowiedzi. Natomiast minister od razu znalazł sposób i zaproponował, że „kryteria porównywalności poszczególnych zajęć i czynności — w celu równomiernego obciążenia nimi nauczycieli wychowawców — będą ustalone przez rady pedagogiczne (a więc pozostawiono te sprawy do rozstrzygnięcia samym nauczycielom), a przydziału tych czynności będzie dokonywał dyrektor szkoły na podstawie ustalonych przez

PROF. ALEKSANDER ŁUCZAK MINISTREM EDUKACJI

„Głos” nie wyprzedzi prasy codziennej, dlatego też z kronikarskiego obowiązku informujemy, że edukacja od tygodnia ma nowego szefa.

W imieniu redakcji i czytelników „Głosu Nauczycielskiego” witamy prof. ALEKSANDRA ŁUCZAKA na stanowisku ministra edukacji narodowej. Gratulując profesorowi liczymy, iż rychło będziemy mogli przedstawić czytelnikom program działania ministra i podległego mu urzędu.

radę kryteriów i po zasięgnięciu jej opinii”. Jakie to proste! Oczywiście dla pana ministra. Dla nauczycieli i dyrektorów mniej.

Mianowanie to czuły punkt. Gwoli prawdzie trzeba więc powiedzieć, że kolejne wersje ministerialnego projektu pozostawiają ten status coraz liczniejszej grupie, dzieląc ich na wykształconych wybitnie, dobrze i gorzej. Najważniejszym czynnikiem jest tu jednak nadal staż pracy. Dając tak ogromnej grupie mianowanie, które, okazało się, nic nie kosztuje, podzielono nauczycieli głównie według stażu: na „nauczycieli”, „starszych nauczycieli” i „nauczycieli dyplomowanych” — bardzo różnie wynagradzanych.

Najlepiej opłacani są — zgodnie z projektem — nauczyciele dyplomowani. Mogą otrzymać ten tytuł ci z co najmniej 8-letnim stażem pracy, mający ukończone studia podyplomowe lub posiadający stopień naukowy doktora, albo stopień specjalizacji zawodowej, lub (o urzędnikach nie zapomniano) co najmniej 3-letni staż pracy w administracji państwowej na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych. Szanse na „dyplomowanego” mają także magistrowie z przygotowaniem pedagogicznym z co najmniej 18-letnim stażem i ci, którzy mają cenzus zawodowy plus przygotowanie pedagogiczne i legitymują się co najmniej 22-letnim stażem pracy. Pozostali otrzymują „starszego nauczyciela”, z tym że nie mogą pracować krócej niż 8 lat, gdyż w tym przypadku są zatrudniani na stanowisku nauczyciela i w tym momencie lecą o ponad 1 milion w dół.

Jak widać według tego projektu wejście do zawodu ludzi młodych i wykształconych, z doktoratami i po studiach podyplomowych jest zupełnie absurda-

przez co odstraszaające. Zważywszy choćby na fakt 8-letniego terminowania w zawodzie z niską pensją. Najpierw musi kandydat odbyć roczny staż, potem 3 lata być na kontrakcie, a następnie przez 5 być zatrudnionym na czas nieokreślony. Przez ten cały czas sytuowany jest znacznie gorzej od starszych kolegów, ale z niższymi kwalifikacjami. A ponoć cały czas MEN ci odziło o to, aby pozyskać do tego zawodu „ludzi o rzeczywistych kwalifikacjach i umiejętnościach”. Wystarczy ponadto spojrzeć także na różnice w płacach, jakie są między doktorem a absolwentem kolegium nauczycielskiego — jest to tylko 450 tys. zł! Czy więc rzeczywiście kwalifikacje są w cenie, można powątpiewać. Zwłaszcza w tym kontekście zarzuty resortu pod adresem Karty, iż sprawia, że doskonalenie nauczycieli i podnoszenie przez nich kwalifikacji nie pociąga za sobą awansu płacowego jest cokolwiek pozbawione sensu...

Jak więc widać, Status nie daje ani stabilizacji, ani pieniędzy. Zabiera natomiast m. in. prawie wszystkie uprawnienia socjalne z wyjątkiem urlopu dla poratowania zdrowia (po 5 latach pracy) i prawa do działki. Likwiduje „13” i proponuje odpis na fundusz socjalny i mieszkaniowy na gorszych zasadach (ogólnych 0,25 proc. funduszu płac).

Niezależnie od druzgocącej oceny merytorycznej, nauczyciele zwracają uwagę na sposób, w jaki ten Status jest im proponowany. Uważają, że jest on „narzucony z góry”, bez liczenia się z ich zdaniem. To wywołuje oportunizm. Być może zwłaszcza dlatego, tak jak nigdy przedtem, nauczyciele bronią Karty, którą przecież nie jest doskonała i którą trzeba nowelizować. Ale po co ją likwidować — pytają? Żywią nadzieję, że Status w Sejmie nie przejdzie.

TERESA KONARSKA

NASZA SONDA

PIERWSZE WYNIKI REFERENDUM ZNP

Jelenia Góra, mówi wiceprezes Zarządu Okręgu Antoni Puk: — Podsumowujemy wyniki na bieżąco, w tej chwili nie mamy jeszcze danych z pięciu oddziałów. Zainteresowanie referendum było duże. Na 7 102 zatrudnionych w referendum wzięło udział 5 338 osób. Za pozostawieniem Karty w jej obecnym kształcie opowiedziało się 4 311, za nowelizacją 1 069 osób, a za jej likwidacją 219. Komentując na gorąco można stwierdzić, że ten „zachowawczy” stosunek nauczycieli wynika z ich wielkiej nieufności. Twierdzą oni: lepiej niech Karta będzie. Kiedy pozostanie to nic nie stoi na przeszkodzie, aby ją nowelizować. Za likwidacją Karty są przede wszystkim nauczyciele starsi, którzy uważają; my kiedyś pracowaliśmy prawie za darmo, a młodzi by chcieli tyle przywilejów.

Zdecydowana większość, bo aż 4 823, nie wyobraża sobie by odebrano nauczycielom prawo do strajku, natomiast 440 osoby wyraziły pogląd, że nie muszą strajkować. Takie stanowisko prezentują przede wszystkim nauczycielki przedszkoli, ponieważ one praktycznie nie mogą strajkować...

Gdańsk, dane przekazuje nam prezes Zarządu Okręgu — Henryk Szulca: — W jednej gminie nie przeprowadzono referendum w związku z chorobą prezesa. Pracuje tam niewielu, bo 60 nauczycieli. Na 17 883 pracujących w woj. gdańskim w referendum wzięło udział 13 480 osób, z tym że nie mamy jeszcze danych z 5 oddziałów. Zdecydowanie za pozostawieniem Karty opowiedziało się 10 561 osób, za nowelizacją 3 734, za jej likwidacją 370. Na kar-

tach, oprócz wyrażania swojego zdania na tak i na nie, nauczyciele, w wielu wypadkach pisali dodatkowe uwagi. Bardzo często dodawano, że widzą potrzebę nowelizacji, bo są za zmianami w Karcie, ale nie w tym kierunku, w jakim zmierza MEN. Nie chcę komentować tych wyników — liczby same mówią za siebie.

Kraków, mówi wiceprezes Zarządu Okręgu — Krystyna Szmigiel: — Mamy już wszystkie dane, właśnie przed sekundą skończyliśmy obliczenia. Wynika z nich, że zainteresowanie referendum było prawie 70 proc. — albowiem na 19 593 zatrudnionych 13 299 brało w nim udział. Pozostawiłoby Kartę w obecnej redakcji 8 691 osób, a chciałyby ją znówelizować 5 834. Kartę zlikwidowałoby natomiast 488 osób. Stosunkowo dużo osób, bo aż 10 proc., tj. 1 349 opowiada się za odebraniem prawa do strajku. Majowe strajki spowodowały, że nauczyciele stracili od 1 300 000 do 2 000 000 zł — tyle potrącono za strajk. I tu upatrujemy jedną z przyczyn takiego stanowiska. Ponad 40 proc. osób opowiada się za nowelizacją, ale właściwie wszyscy widzą potrzebę zmiany niektórych zapisów Karty.

Natomiast nie zgadzają się z propozycjami MEN. Nie boją się, że wzrosną wymagania, ale za to chcą pełnej stabilizacji.

Częstochowa, wyniki podaje prezes Zarządu Okręgu — Jadwiga Ziętek: — W tej chwili kończymy liczenie i otrzymaliśmy wyniki z 55 oddziałów. Do pytań referendum dodaliśmy jeszcze jedno „nasze”: — **czy jesteś za pozostawieniem pensum bez zmian.** Okazało się, że dokładnie 78 proc. jest zdecydowanie za pozostawieniem obecnego wymiaru. Wszyscy boją się zwolnień ponieważ idzie niź demograficzny. Nauczyciele podejrzewają też, że samorządy będą chciały utworzyć bardziej liczne klasy — co i tak spowoduje redukcję kadry. Prawie nikt nie wierzy w rzetelność danych o podwyżkach podawanych przez ministerstwo. Zainteresowanie referendum było duże, bo wzięło w nim udział 8 155 osób na 10 276 zatrudnionych. Ponad 80 proc., — czyli 6 846 osób wypowiedziało się za Kartą w jej obecnej postaci, a 2 176 — czyli 26 proc. za nowelizacją. Tylko 259 osób zgadza się na jej likwidację.

27 października 1993 r.

KON.

ZAPROSILI NAS

Centrum Prasowe PAI w imieniu spółki Tani Dom na konferencję z udziałem posła na Sejm, prezesa Fundacji Bezdomnych Romana Nowickiego. Temat konferencji: Koalicyjny program mieszkaniowy szansą dla Rządu.

Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie na wieczór promocyjny z okazji przyznania nagrody Warszawskiej Premiery Literackiej Janowi Szczepańskiemu za książkę października 1993 roku „Polskie losy”. Rozmowę z Profesorem opublikowaliśmy w numerze 42 „Głosu”.

MIĘDZY 6 a 0

Zmiany w zarządzeniu dotyczącym oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów w szkołach publicznych.

12 października br. minister edukacji narodowej podpisał zarządzenie zmieniające zarządzenie nr 29 z 24 września 1992 r. w sprawie zasad oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów w szkołach publicznych dla dzieci i młodzieży oraz przeprowadzania egzaminów sprawdzających i klasyfikacyjnych. Zasady te wchodzi w życie 30 października 1993 r. Jakich spraw zmiany te dotyczą?

1. Według dotychczas obowiązującego § 4 ust. 3 zarządzenia, nauczyciel szkoły podstawowej był niejako zobowiązany — na pisemny wniosek poradni psychologiczno-pedagogicznej lub innej poradni specjalistycznej — do obniżenia wymagań w zakresie wiedzy i umiejętności z nauczanego przedmiotu w stosunku do ucznia, u którego stwierdzono deficyty rozwojowe uniemożliwiające sprostanie wymaganiom programowym.

Zmieniony ww. ust. 3 daje nauczycielowi szkoły podstawowej i ponadpodstawowej możliwość (nie jest to obowiązek) — na podstawie pisemnej opinii ww. poradni — obniżenia wymagań programowych z obowiązkowych przedmiotów ogólnokształcących (z

wyjątkiem przedmiotów wiodących związanych z profilem nauczania w liceum ogólnokształcącym) w stosunku do ucznia, u którego stwierdzono deficyty rozwojowe uniemożliwiające sprostanie wymaganiom programowym. Należy tu dodać, że — zgodnie z § 11 ust. 2 rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 11 czerwca 1993 r. w sprawie organizacji i zasad działania publicznych poradni psychologiczno-pedagogicznych oraz innych publicznych poradni specjalistycznych — w opinii poradni musi się znaleźć **szczegółowe uzasadnienie merytoryczne**. Tak więc np. nauczyciel matematyki w każdym typie szkoły **będzie mógł** na podstawie opinii poradni obniżyć wymagania programowe w stosunku do ucznia, którego ww. opinia dotyczy z wyjątkiem wypadku, gdy uczeń ten uczęszcza do liceum ogólnokształcącego do klasy o profilu związanym z matematyką. Przepis ten nie dopuszcza możliwości obniżania wymagań programowych z przedmiotów zawodowych.

2. W związku z nieporozumieniami interpretacyjnymi dotyczącymi **formy** powiadamiania ucznia i jego rodziców o przewidywa-

nym dla ucznia stopniu niedostatecznym (§ 8 ust. 3), zarządzenie zobowiązuje każdą szkołę do ustalenia tej formy (lub form) w statucie szkoły, który obowiązuje uczniów, nauczycieli i rodziców. Tak więc każda szkoła w zależności od warunków i możliwości ustali taką formę powiadamiania, która nie powinna być absorbująca dla nauczycieli i przyjęta do stosowania przez rodziców i uczniów.

3. Jednocześnie określono, co to znaczy, że uczeń jest klasyfikowany (§ 10 ust. 5). To uszczegółowienie zobowiązuje równocześnie szkoły niepubliczne z uprawnieniami szkół publicznych do stosowania skali i kryteriów stopni ustalonych zarządzeniem. Należy w tym miejscu przypomnieć, że zgodnie z § 3 ust. 3 zarządzenia nr 18 ministra edukacji narodowej z 30 czerwca 1993 r. w sprawie zasad oceniania i warunków prowadzenia działalności innowacyjnej i eksperymentalnej przez szkoły i placówki publiczne — każda szkoła za zgodą kuratora oświaty może wprowadzić wewnątrzszkolne zasady oceniania uczniów.

4. Organ sprawujący nadzór pedagogiczny nad szkołą będzie mógł — po wniesieniu przez ucznia lub jego rodziców odwołania od ustalonego w wyniku egzaminu sprawdzającego stopnia niedostatecznego — wyznaczyć powtórny egzamin sprawdzający tylko w wypadku stwierdzenia naruszenia tych przepisów zarządzenia, które dotyczą egzaminu sprawdzającego (dotychczas było, że w wypadku stwierdzenia naruszenia przepisów całego zarządzenia).

5. Zniesiony został obligatoryjny obowiązek przeprowadzania egzaminu klasyfikacyjnego uczniowi, który chcąc zmienić typ szkoły lub profil klasy ubiegał się o przyjęcie do klasy bezpośrednio wyższej niż wynikało to z ostatniego świadectwa szkolnego ucznia.

Decyzję w tej sprawie podejmował będzie dyrektor szkoły, do której uczeń ubiega się o przyjęcie (§ 5a).

6. Radzie pedagogicznej szkoły podstawowej stworzono możliwość śródrocznego promowania najzdolniejszych uczniów klas I—III, oczywiście po spełnieniu określonych warunków i bez konieczności stosowania przepisów zarządzenia w sprawie zasad i trybu udzielania zezwoleń na indywidualny program lub tok nauki (§ 11 ust. 8).

7. Również radom pedagogicznym szkół specjalnych oraz szkół prowadzonych w młodzieżowych ośrodkach wychowawczych i zakładach poprawczych stworzono możliwość śródrocznego promowania uczniów (§ 11 ust. 9 i 10).

8. Jednoznacznie i precyzyjnie określone zostały warunki, od spełnienia których uzależnione jest otrzymanie przez absolwentów szkół średnich świadectwa dojrzałości z wyróżnieniem. Świadectwo takie otrzyma uczeń, który spełnia równocześnie dwa następujące warunki:

● wyniku końcowej klasyfikacji (na podstawie której uczeń kończy szkołę średnią) średnia stopni wszystkich przedmiotów obowiązkowych wynosi ponad 4,75 i ze sprawowania uczień otrzymał ocenę co najmniej bardzo dobrą,

● średnia wszystkich stopni z egzaminu dojrzałości ucznia wynosi co najmniej 4,60.

Uregulowanie to jest zawarte w § 12 ust. 3a.

9. Z uwagi na uniknięcie ewentualnych nieporozumień interpretacyjnych wprowadzone zostały konieczne doprecyzowania w § 9 ust. 13 pkt 2, § 10 ust. 15 i 16, § 11 ust. 1 i 4 oraz w § 12 ust. 3.

Informację opracował

ZENON FRĄCZEK

główny wizytator w Departamencie Kształcenia Ogólnego

POD koniec 1990 roku minister H. Samsonowicz zlikwidował Instytut Doskonalenia Nauczycieli. W ten sposób unicestwiono również funkcjonujący wówczas system doskonalenia kadry kierowniczej placówek oświatowych. Od tego czasu szkolenie dyrektorów szkół stało się przypadkowe, zatracono bowiem cechy systemowe. Owszem, prawie wszystkie wojewódzkie ośrodki metodyczne prowadzą różnego rodzaju kursy, najczęściej jednak tylko dla nowo powołanych dyrektorów, dla pozostałych co najwyżej krótkie seminaria problemowe.

Brakuje natomiast wyraźnie takich form doskonalenia, w ramach których, w sposób pogłębiony i komplementarny, dyrektorzy szkół — nawet ci najbardziej doświadczeni — nabywaliby takie umiejętności, które są niezbędne do kierowania szkołą właśnie dzisiaj, w tak trudnym okresie transformacji ustrojowej; w warunkach znacznego poszerzenia kompetencji dyrektora szkoły, a także w sytuacji wynikającej z funkcjonowania gospodarki wolnorynkowej. Warto też mieć świadomość tego, że skuteczność podejmowanych w oświacie reform w bardzo istotnym stopniu zależy od postawy dyrektorów szkół. To przecież właśnie dyrektor może skutecznie przekonać i umotywić nauczycieli oraz lokalne środowisko do podejmowania trudu wdrażania zmian, do stworzenia nowoczesnej szkoły. I odwrotnie — nie przekonany do innowacji szef placówki, bardzo szybko może je obrzydzić nauczycielom.

JAKI DYREKTOR SZKOŁY?

Na ten problem trzeba spojrzeć perspektywicznie. Bo na **dziś**, **potrzebny** jest człowiek, który przede **wszystkim** umie... prze-trwać kryzys, który **nie** ma braku pieniędzy, potrafi utrzymać szkołę przy życiu. Mam wielki szacunek dla dyrektorów wielu szkół, że to potrafią, że im się chce wciąż szarpać, aby w tych warunkach szkoła przetrwała jeszcze jeden dzień, miesiąc czy rok. Ale to tylko pogłębia stagnację w oświacie. Aby było inaczej, niezbędny jest dyrektor innowacyjny, zdolny nie tylko do utrzymania placówki, ale przede wszystkim do jej rozwijania i unowocześniania.

DYREKTOR
MENEDŻEREM

Powinien on reprezentować typ pedagoga-menedżera; organizatora placówki oświatowej, zdolnego do samodzielnego, twórczego sprawowania nadzoru pedagogicznego, do tworzenia autorskich oryginalnych koncepcji, doskonalących funkcjonowanie jego placówki. Powinien też umieć samodzielnie gospodarować budżetem szkolnym, pozyskiwać pozabudżetowe dochody. A także — sprawnie posługiwać się komputerem, faksem i innymi nowoczesnymi technikami informatycznymi.

Dziś może jeszcze nie w pełni docenia się potrzebę takich właśnie kierunków oświatowych, ale już wkrótce stanie się to oczywiste. Więc już teraz trzeba kształcić nowoczesnych dyrektorów placówek oświatowych. Bo przecież tych, którzy obecnie kierują szkołami, nikt tego nie uczył!

I taka właśnie była motywacja utworzenia pierwszego w Polsce

STUDIUM MENEDŻERÓW
OŚWIATY.

Będzie ono funkcjonować w Kaliszu, mającym znaczące tradycje w doskonaleniu kadry kierowniczej. Organizatorem jest Polskie Towarzystwo Ekonomiczne Oddział w Poznaniu, a nadzór merytoryczny spełniać będzie Zakład Technologii Kształcenia UAM, kierowany przez prof. Wacława Strykowskiego oraz Katedra Pracy i Polityki Społecznej prof. Józefa Orczyka, funkcjonująca w poznańskiej Akademii Ekonomicznej.

Studium przeznaczone jest dla osób pełniących funkcje kierownicze we wszelkiego typu szkołach i placówkach opiekuńczo-wychowawczych. A także dla tych nauczycieli, zwłaszcza młodych, którzy w przyszłości zamierzają ubiegać się o stanowiska kierownicze. W ramach tego studium przygotowywać się będzie nowocześnie funkcjonujących dyrektorów szkół — menedżerów, zdolnych do samodzielnego i twórczego zarządzania.

Słuchacze będą więc wdrażani do aktywnego rozwiązywania problemów przed jakimi na co dzień stają, do tworzenia własnych koncepcji rozwoju placówki. Będą poznawać zasady doboru kadry pedagogicznej (bo przecież już wkrótce będą mieć takie możliwości) oraz efektywnego kierowania zespołem pracowników. Uczyć się też będą umiejętności organizowania działalności pedagogicznej w szkole oraz tego, jak z korzyścią dla niej współpracować ze środowiskiem lokalnym, a zwłaszcza z samorządem (a nie będzie to łatwe, jako że do tej pory dyrektorzy współpracowali głównie z administracją oświatową!). Wreszcie, spory też będzie blok zajęć prawno-ekonomicznych. Posługiwanie się prawem oświatowym, gospodarowanie budżetem szkolnym, a zwłaszcza sposoby samodzielnego pozyskiwania zasobów finansowych, analiza kalkulacji kosztów (ilu dyrektorów umie prawidłowo skalkulować np. koszty wynajmu sali gimnastycznej?), także umiejętność posługiwania się komputerem w działalności administracyjnej — oto czego również będą się uczyć słuchacze Studium Menedżerów Oświaty.

Tego rodzaju umiejętności można nabywać przede wszystkim w toku własnych, aktywnych działań. Toteż 80 proc. zajęć stanowić mają ćwiczenia, seminaria, gry symulacyjne, zajęcia praktyczne. Przewiduje się także wycieczki do wyróżniających się szkół oraz spotkania z ciekawymi ludźmi — fachowcami różnych specjalności. A także z przedstawicielami MEN. Dzięki temu dyrektorzy szkół będą mieć informacje z pierwszej ręki o zamierzeniach resortu, a minister i jego urzędnicy dowiedzą się bezpośrednio, co o tym sądzi się w szkołach. Z pewnością będzie to bardzo korzystne dla obu stron. Podobnie wartościowe będą specjalne seminaria poświęcone swobodnej wymianie doświadczeń własnych słuchaczy — taka, swego rodzaju, giełda pomysłów.

Nauka trwać będzie trzy semestry i obejmować ok. 200 godzin zajęć dydaktycznych. W każdym semestrze odbędzie się pięcio-, siedmiodniowa sesja nocna. Między sesjami słuchacze będą podejmować działalność samokształceniową, sterowaną przez wykładowców. Można przypuszczać, że taki system dla dyrektorów szkół jest najkorzystniejszy — przez tydzień słuchacze są wyłączeni z wszystkich codziennych problemów, mogą całkowicie skoncentrować się na nauce. Jednocześnie, 5—7 dni, to okres na tyle krótki, że spokojnie można szkołę powierzyć zastępcy.

DLACZEGO WARTO
SIĘ UCZYĆ?

Absolwent Studium Menedżerów będzie nie tylko lepiej przygotowany do pełnienia funkcji kierowniczej — **zdobędzie również istotny atut formalny przy ubieganiu się o stanowiska, przy awansach, staraniach o przedłużenie kadencji itp.** W niedalekiej, jak sądzę, przyszłości, ukończenie tego typu formy doskonalenia będzie wręcz warunkiem niezbędnym do uzyskania jakiegokolwiek stanowiska kierowniczego w oświacie.

Zainteresowani mogą uzyskać szczegółowe informacje pod adresem: **Studium Menedżerów Oświaty, 62-800 Kalisz, ul. Nowy Świat 28-30, p. 250, a także telefonicznie pod numerem w Kaliszu 0-62/762-63**. Jest to pierwsze tego rodzaju przedsięwzięcie w kraju, „Głos” więc obiecuje zajrzeć do Kalisza, aby przekonać się jak kształci się tam menedżerów oświaty.

LECHOSŁAW GAWRECKI

Dużo mówi o imprezach, które zorganizowała dla swojej młodzieży, wycieczkach, mikotajkach, teatrzyku, spółdzielni uczniowskiej, o różnych formach zajęć pozalekcyjnych, o tym jak przychodziła do niej młodzież zagrożona demoralizacją. Za tę działalność w pierwszym roku pracy otrzymała nagrodę dyrektora szkoły. Jej zdaniem właśnie ta aktywność, umiejętność przyciągnięcia do siebie młodzieży, spowodowała to, iż rozpętało przeciwko niej nagonkę, że podcięto jej skrzydła.

Wszystko zaczęło się 17 stycznia 1992 roku od incydentu na szkolnej dyskotecie. Dyrektor szkoły **Wojciech E.** był przeciwny zorganizowaniu zabawy dla młodzieży. Pani Fabisiakowa jednak uparła się. Jako że nie dostała klucza do klasy, z grupą chłopców „lekko popychając drzwi” otworzyła je. Gdy dyrektor usłyszał, iż w szkole bez jego zgody odbywa się dyskoteka, wpadł w furję. Jak twierdzi nauczycielka — pijany zaczął rzucać krzesłami, uderzył dziecko, a i jej się także dostało. Nakazał wszystkim wynosić się ze szkoły. Pani Fabisiakowa pojechała na pogotowie, opatrzonej jej ranę kolana; dostała zaświadczenie lekarskie. Następnego dnia okazało się, że pobitych było kilkoro uczniów. Nauczycielka zawiadomiła o incydencie prokuraturę. Odbyła się rozprawa sądowa. Sąd uznał jednak jej zachowanie za wyzywające i podzielił koszty sądowe. Pani Fabisiak odwołała się od tej decyzji. Sąd Wojewódzki jednak nie uznał jej roszczeń. Nie potwierdził winy dyrektora placówki, a w sentencji stwierdził, „że nauczycielka nie przestrzegała zasady jednoosobowego kierownictwa, bo nie wykonała polecenia służbowego”. Incydent ten został określony przez sąd za czyn o małej szkodliwości społecznej. Sprawę tę badała Delegatura Kuratorium Oświaty w Kłodzku, ale nie podjęto żadnych działań dyscyplinarnych. Jednak dyrektor placówki po urlopie zdrowotnym odszedł ze szkoły, pracuje teraz w szkole zawodowej.

Po tym incydencie zaczęły się szykany przeciwko pani Fabisiak. Rada Rodziców oraz pedagogzy zaczęli wysuwać wobec niej różne zarzuty. Nauczycielka twierdzi, że zaczęto podważać jej działania organizacyjne, zarzucano jej, iż kierowała się czynnikami pozamerytorycznymi do obniżania lub zawyżania sprawowania uczniów klasy, że piła z dziećmi alkohol, podważano sukcesy prowadzonego przez nią samorządu szkolnego, twierdzono, że nie rozliczyła pieniędzy ze spółdzielni uczniowskiej, której była opiekunem. Zaczęto zbierać wśród rodziców podpisy, aby usunąć ją z placówki. Wtedy jednak jeszcze czuła się silna, miała za sobą bowiem uczniów swojej klasy, którzy „stali za nią murem”.

Jednak w miarę upływu czasu nauczycielka zaczęła zauważać, iż dotąd „oddana” jej młodzież, zaczęła się zmieniać. Mówi, że uczniów buntowali przeciwko niej nauczyciele oraz rodzice. 13 października 1992 roku przewodnicząca klasy przedstawiła na piśmie zarzuty dotyczące pracy wychowawczej i dydaktycznej wychowawczyni: „Publiczne ośmieszanie uczniów, wymaganie pomocy naukowych niedostępnych na rynku, opracowywanie referatów z biologii będących poza programem nauczania, traktowanie pracy-techniki i plastyki jako podstawowych przedmiotów w szkole, powodowanie stresów i nerwicz uczniów”. Młodzież wystąpiła do dyrektora o zmianę wychowawcy. Dyrektor **Jerzy Czartowski** odebrał wychowawstwo pani Wiesławie Fabisiak.

— Pismo z zarzutami sformułowała matka jednej z uczennic — mówi nauczycielka, jestem tego pewna. Mam fajne wspomnienia pracy z dziećmi, myślę, że tak się stało bo poczuły, że stojąc po mojej stronie będzie im trudno w szkole. Zostały zastraszone przez innych nauczycieli. Kiedyś jedna z dziewczynek powiedziała do mnie, że tak się stało, bowiem były one między młotem a kowadłem, między mną a innymi pedagogami.

Niewątpliwie duży wpływ na ten „zwrot” młodzieży, miał incydent, który zdarzył się kilka dni wcześniej na lekcji, gdy oglądały one pod mikroskopem gnidy wyjęte przez nauczycielkę z głowy uczennicy. Okazało się potem, że tego już było za wiele.

Z żalu po odebraniu wychowawstwa pani Fabisiak zniszczyła pamiątki po swojej klasie, oddała otrzymane od nich maskotki, kartki i zdjęcia. Miłość przerodziła się w nienawiść.

na zmiany oraz przejęcie szkoły przez samorząd. Twierdzi, że konflikt, który powstał w jego placówce istnieje na linii: nauczyciel — dzieci, rodzice, grono nauczycielskie. Daleki jest jednak od jednoznacznego oceniania tej sytuacji. Jego zdaniem jest złożona, wielopłaszczyznowa.

— Nie wierzę w to, by Wojtek (poprzedni dyrektor szkoły — dop. red.) — mówi — mógł się tak zachować jak to przedstawiła pani Fabisiak. Na pewno nie był pijany. Nie zezwolił na dyskotekę, bowiem miała odbyć się w sali chemiczno-fizycznej, gdzie w szafach znajdowały się niebezpieczne chemikalia. Zdenerwował się dopiero wtedy, gdy pani Fabisiakowa wyłamała drzwi do sali.

Długo zastanawiał się dlaczego młodzież odsunęła się od swojej wychowawczyni, bo przecież do października ubiegłego roku była nią zachwycona.

— Pani Fabisiakowa jest świetnym organizatorem, to prawda,

ale na zasadzie — ty musisz to zrobić. Wymuszała niektóre działania. Zwiększała wymagania stawiane młodzieży aż do granic możliwości. Ma osobowość autorytarną, próbuje wszystkich podporządkować swemu widzeniu świata.

Nauczycielka chciała być zbyt dobra, pomagać wszystkim za wszelką cenę, kontrolować dzieci w każdej sytuacji. Chciała być najlepszą, mieć najlepszych uczniów, najlepsze wyniki. Bardzo ostro oceniała dzieci i często brała pod uwagę względy pozamerytoryczne. Chciała być matką dla tych dzieci, kierować ich życiem. Zaszała jednak za daleko. Dlatego też z zafascynowania, miłości, powstała wzajemna wrogość, nienawiść.

— Wszystkie zarzuty przedstawione w uchwale Rady Pedagogicznej potwierdziły się — dodaje. Są udokumentowane na piśmie. Mam świadomość słabości tej uchwały, bowiem zawarte zostały w niej zarzuty natury etycznej, a nie merytoryczne. Ale czyż nie przesadą było namawianie dzieci na lekcjach biologii do rozpoczęcia współżycia seksualnego lub do onanizmu?

Gdy pytam dyrektora dlaczego osoba najbardziej zainteresowana nie została poinformowana o posiedzeniu rady, nie jest na to w stanie jednoznacznie odpowiedzieć. Tak postanowili rodzice i nauczyciele. Nie zaprosili na radę pani Fabisiak, bowiem bali się jej reakcji — awantur, obgadywania, anonimowych listów, niektórzy już je otrzymali. Potwierdza, iż nieopatrznie pod uchwałą podpisał się palacz i sekretarka, ale jego zdaniem to nie zmienia sytuacji, iż naruszyła ona zasady etyki zawodowej.

— Nie chcę wystawiać cenzurki pani Fabisiak — mówi, ale oceniając jej pracę, nie postawiłbym jej oceny niedostatecznej, abstrahując od tego, jakimi metodami osiągała efekty.

Zapytany o to, czy dzieci są wciągnięte w ten konflikt — zaprzecza. Ale przecież od dwóch miesięcy w szkole trwa bojkot zajęć pani Fabisiak.

— Podjąłem — mówi — decyzję o zawieszeniu jej lekcji. Musiałem tak zrobić, bowiem jestem odpowiedzialny za bezpieczeństwo młodzieży. Lekcje pani Fabisiak w zmniejszonym wymiarze godzin prowadzą inni nauczyciele, część dzieci chodzi do mnie na

wychowanie fizyczne. Nie mogłem inaczej zareagować, bowiem dzieci są popierane przez rodziców. Teraz szkoła funkcjonuje normalnie.

Dyrektor opowiada o interwencjach dzieci. Kiedyś przyszły do niego dwie uczennice, którym przed zakończeniem roku szkolnego nauczycielka zadała do przepisania pismem technicznym regulamin klasy. Było to kilka dni przed egzaminem do szkół średnich.

— Prosiłem ją o to, by im „odpuściła” to zadanie. Pani jednak odmówiła. Robiłem coś takiego niechętnie, bowiem musiałem wtedy zająć jakieś stanowisko. Wiem, że kieruję się własną wygodą, ale gdybym zajął stanowisko zgodnie z sumieniem i pomógł uczniowi w konflikcie z nauczycielem, to dałbym impuls do dalszych tego typu działań, oczekiwań. Nie chcę by uczniowie, poprzez interwencję u mnie, wpływali na decyzje nauczyciela.

Wychowanie fizyczne. Nie mogłem inaczej zareagować, bowiem dzieci są popierane przez rodziców. Teraz szkoła funkcjonuje normalnie.

PŁACZ I ZGRZYTANIE ZĘBÓW

Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 1 jednoznacznie oceniają sytuację, która powstała w ich placówce. Ten wrzód nabrzmiewał od wielu lat, musiał kiedyś pęknąć — mówią.

— Dzieci z klasy pani Fabisiak — mówi nauczycielka pragnąca zachować anonimowość — były zawsze inne. Zawsze wyczuwało się w nich jakąś wrogość, niechęć. Były urabiane, nastawiane przeciwko nam przez swoją wychowawczynię. Odwróciły się od niej, gdy właściwie oceniły całą sytuację.

— Trudno było w wiele rzeczy uwierzyć — dodaje inna. Przecież dzieci mogły fantazjować, ale te rzeczy potwierdziły się, gdy dzieci w naszej obecności zeznawały. Robiły to z własnej woli, wiedziały, że te zarzuty będą sprawdzone. Byłam zszokowana, gdy dowiedziałam się o tym, iż instruowała chłopców, jak mają rano dbać o higienę... było to połączone z jednoznacznym ruchem ręki na wysokości pasa. Takie zachowanie nie jest przecież normalne.

— Od lat żyjemy tą sprawą — dodaje inna. Mamy przez nią zniszczone nerwy. Mamy jej dość.

Nauczyciele boją się pani Fabisiak. Nie chcą podawać nazwisk, bowiem nie chcą się z nią procesować. Unikają jej, bo się ciągle awanturuje, nie słucha racji innych, obraża, wyśmiewa. Jest mściwa i konfliktowa.

— Mój syn napisał list pożegnalny, chciał sobie życie odebrać przez tą panią — mówi wożny szkolny **Piotr Pezda**. Od początku mojej pracy w szkole były z tą panią problemy. Gdy dzieci wychodziły z klasy zapłakane, nie wnikając w szczegóły, starałem się załagodzić sytuację. Pani Fabisiakowej nie podobało się to, że tłumaczyłem dzieciom jak coś zrobić na zajęciach praktycznych. Uczyłem rysunku, pokazywałem jak przeciąć deskę, pożyczalem narzędzia. Dziewczynki nauczyłem nawet szyć spódniczki.

Rodzice dzieci chcą tylko jednego — usunąć panią Fabisiak ze szkoły. Ich zdaniem jest to człowiek, który nie nadaje się do tego zawodu.

— Nie ma podejścia do uczniów — mówi matka dziewczynki, która przy klasie musiała demonstrować gnidę. Szantażuje dzieci, straszy je. Pod koniec roku za to, że córka powiedziała mi o incydencie z gnidą, postawiła jej pięć jedynek. Dziewczyna się załamała, całą noc płakała. Następnego dnia pojechała zdawać egzaminy do liceum handlowego. Dlatego że Fabisiakowa obniżyła jej ocenę z pracy-techniki, nie dostała się do szkoły, zabrakło jej punktów.

OBLĘŻONA TWIERDZA

Konflikt w szkole zabrnął już tak daleko, że przypomina oblężoną twierdzę, z zamkniętą w niej Wiesławą Fabisiak i okopanymi wokół nauczycielami i rodzicami.

Zarzuty zawarte w uchwale Rady Pedagogicznej badała Delegatura Kuratorium Oświaty w Kłodzku, sprawa znana jest także w wrocławskim kuratorium. Przeprowadzono dochodzenie wyjaśniające. Większość zarzutów wobec pani Fabisiak zostało potwierdzonych. W najbliższym czasie, jak nas poinformowała rzeczniczka dyscyplinarna kuratorium **Teresa Maciąg**, sprawa zostanie skierowana do komisji dyscyplinarnej. Niestety, dla dobra sprawy i by nie skrzywdzić nauczycielki, nie chciano nam ujawnić jakie zarzuty potwierdziły się. Wiadomo, że nie tylko dotyczące naruszeń etyki zawodu nauczyciela, ale także pracy dydaktycznej. Pani Maciąg jest ostrożna, nie chce wydawać wyroków.

Z niecierpliwością czeka na posiedzenie komisji dyscyplinarnej pani Wiesława Fabisiak, twierdzi, iż jest w stanie odczytać się z „oszczerczych” zarzutów.

— Myślę, że w najbliższym czasie ta cała sprawa uspokoi się — odpowiada. Ja jestem otwarta. Może popełniłam jakiś błąd? Wszystko przyjmę na moje barki. Jestem skłonna do kompromisu, mogę pierwsza podać rękę do zgody. Nie zwolnię się z tej pracy. Zrobiłam rekonesans w innych placówkach, nikt nie chciał mnie tam przyjąć do pracy. Samotnie wychowuję trzynastoletnią córkę, która jest chora — muszę z czegoś ją utrzymać.

Dla dyrektora szkoły Jerzego Czartowskiego najlepsze rozwiązanie byłoby wtedy, gdyby nauczycielka zwolniła się z pracy.

— Nie widzę możliwości ani jej zwolnienia, ani jej dalszej pracy. Wątpię, by sama pani Fabisiak zrezygnowała ze szkoły — dodaje dyrektor.

Związki zawodowe nie zajmują żadnego stanowiska w tej sprawie. Nie chcą wchodzić w ten konflikt, bowiem przypomina on magiel. NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania, którego członkami są i pani Fabisiak, i dyrektor Czartowski, przyjmuje pozycję wyczekiwaną i asekuracji. Na interwencję nauczycielki enigmatycznie odpowiedział w oficjalnym piśmie iż „nie jest w stanie zająć w pełni obiektywnego stanowiska w tej sprawie”. Pani **Barbara Dziubińska** z Zarządu Oddziału ZNP nie zna tej sprawy, bowiem pani Fabisiak nie zwracała się do Związku o pomoc.

Niestety odmówił nam wypowiedzi ksiądz uczący w szkole. Wprawdzie ma on prywatne zdanie na temat tego konfliktu, ale nie chce swej opinii ujawniać.

Faktem jest jednak to, że nie widać końca wzajemnych oskarżeń, że w szkole jest ostry konflikt, który odbija się na normalnym funkcjonowaniu placówki.

Niemal przez wszystkie posiedzenia upływającej kadencji Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego przewijał się wątek oceny poziomu nauczania w wyższych uczelniach. Myślę, że gdyby nie upór prezydium tego gremium, a zwłaszcza prof. Andrzeja Białasa, ten niezwykle delikatny i skomplikowany problem nigdy nie doczekałby się tak zaawansowanego poziomu przygotowania.

Polskie uczelnie przez kilkadziesiąt lat sterowane były centralnie. Wprawdzie nie brakowało profesorów, którzy próbowali przerwać ten krąg i doprowadzić do wprowadzenia ocen pracy dydaktycznej, a w ślad za tym jakości studiów, ale wszystkie próby kończyły się niepowodzeniem. A jeśli już coś się zaczęło dziać, to poczynania te sprowadzały się

cy dydaktycznej, co wpłynęło na rangę uczelni. Kandydaci na studia oraz potencjalni odbiorcy absolwentów powinni otrzymywać wiarygodną informację o jakości studiów, podobnie jak to ma miejsce w wielu krajach na świecie. Wreszcie odpowiednią informację powinien otrzymywać resort, aby mógł prowadzić racjonalną politykę.

da się ocenę poziomu oparć na języków obcych, dostępność studiów indywidualnych lub istnienie systemu kredytowego, dostępność do zewnętrznej informacji dydaktycznej i naukowej poprzez komputery, prenumeratę czasopism i zakup książek. Istotna mogłaby być współpraca z uczelniami zagranicznymi, w tym m.in. wymiana studentów i wykładowców, spełnianie warunków, które są zgodne z europejskimi standardami edukacyjnymi. Wreszcie aktywność naukowa studentów na kierunkach magisterskich. Kto miałby oceniać stan pracy? Tego dzieła miałyby dokonywać siedem niezależnych komisji: humanistyczna, nauk przyrodniczych i matematyki, rolnicza, medyczna i wychowania fizycznego, nauk technicznych i ekonomiczna. Proponuje się, aby połowę członków komisji powoływał minister edukacji w oparciu o wnioski zespołów ekspertów, które dziś istnieją oraz Rada

diów. Natomiast nie było jednoznaczności co do przyznawania szkołom określonej kategorii. Poprawne przeprowadzenie tego zabiegu wydaje się dla wielu niemożliwe. Jeśli by już do tego doszło, wyniki nie powinny mieć bezpośredniego wpływu na centralną dotację budżetową — wynika z ankiet.

Co się tyczy kryteriów oceny spotkały się one z krytyką z dwóch przeciwnych biegunów. Jedni byli zdania, że są one zbyt formalne i nie uwzględniają specyfiki branżowej i lokalnej. Inni domagali się większej precyzji lub wręcz ściślejszych kryteriów liczbowych, co by wyeliminowało ewentualną subiektywną interpretację. A już najostrejsze wypowiedziano się przeciwko tym elementom oceny, na które uczelnie ma niewielki lub żaden wpływ, choćby inwestycje, warunki lokalowe, wyposażenie w aparaturę, których koszt nie mieści się w skromnym dziś budżecie placówki.

mechanizmy, czy proces technologiczny ich przygotowania. Praktyka bowiem uczy, że mając lepsze maszyny, ale odpowiedni „know-how”, można uzyskać znakomity produkt. Na jednych absolwentów gospodarka oczekuje, innych — nie chce. I to trzeba by wiedzieć. Aby jednak wiedzieć, trzeba badać. W Polsce nie prowadzi się badań nad losami absolwentów wyższych uczelni. Czy w związku z tą i innymi uwagami krytycznymi nie jest zdecydowanie za wcześnie na takie eksperymentowanie?

Rzecz jasna Rada Główna wysuwając propozycje do dyskusji niczego nie przesądzała, głównie dlatego, że nie ma takich uprawnień. Jak podkreślił jej przewodniczący, prof. A. Białas, jest to spis przemysłów dokonany po to, aby następcy nie zaczynali od nowa. W jednomyślnie uchwalonym stanowisku Rady zwrócono uwagę, że opracowany w przyszłości system będzie istotnym warunkiem podniesienia rangi i poziomu dydaktyki, a co za tym idzie — przeprowadzenia udanej reformy szkolnictwa wyższego.

Podkreślono, iż przed wprowadzeniem założeń w życie trzeba je sprawdzić na wybranych kierunkach studiów w określonych uczelniach. **Zdaniem Rady problem oceny jakości nauczania powinien znaleźć swoje miejsce w znowelizowanej ustawie o szkolnictwie wyższym, a ciała, które będzie dokonywać ocen, należałoby usytuować poza resortem edukacji.** Natomiast MEN powinno podjąć wysiłki, aby takich ocen podjęły się, niezależnie od siebie, inne organizacje reprezentujące różne grupy zawodowe. Wszyscy zainteresowani powinni też doprowadzić do uruchomienia badań losów absolwentów.

JERZY KRAŚNIEWSKI

POCZĄTEK REWOLUCJI?

do ocen politycznych ludzi, za czym kryła się chęć wyeliminowania niewygodnego władzom nauczyciela akademickiego. Słowem, udało się skompromitować wszystko, co miało jakąś wartość w tej dziedzinie i to tak głęboko, że nikt nie chciał się już zająć tą sprawą.

Okres po 1989 roku nie sprzyjał podobnym inicjatywom dlatego, że akademicy skupili swe wysiłki na odzyskaniu utraconej samorządności. Wprawdzie branżowe ministerstwa, a zwłaszcza MEN, nie utraciły wszystkich atrybutów władzy, choćby pieczy nad programami kształcenia i dysponowania podziałem budżetu centralnego, to jednak uczelnie z każdym rokiem poszerzały zakres swej władzy. Dziś doszło do tego, że niektóre poczuły się niezależne pod względem finansowym dzięki tysiącom studentów zaocznych, którzy za naukę płacą ciężkie miliony. Jak więc w takiej sytuacji poddawać się ocenom w sferze dydaktyki, gdzie od pokoleń wszystko zależało od mistrza-profesora?

A jednak w 1993 roku coś się wydarzyło. Przez około dziewięć miesięcy Rada, przy udziale około 70 różnych koleżeńskich ciał akademickich, grup pracowników naukowych oraz indywidualnych nauczycieli wyższych uczelni, pracowała nad systemem oceny nauczania w szkołach wyższych. **To gremium doszło do przekonania, że stworzenie systemu oceniania musi być fundamentalnym elementem przewidywanej reformy uczelni.** Jest to niezbędne z trzech powodów. W tej chwili uczelnie, a w szczególności ich pracownicy, są oceniani wyłącznie na podstawie wyników badań naukowych oraz towarzyszących im publikacji. Faktycznie tylko to się liczy — zdaniem prof. A. Białasa. Konieczne jest więc podniesienie na wyższy poziom pra-

Incjatorzy tej zakrojonej chyba na dłuższy czas pracy pragną doprowadzić do tego, by każdy kierunek studiów otrzymał tzw. licencję, czyli oficjalne uprawnienia do prowadzenia zajęć, a także określoną kategorię, która by świadczyła o ich jakości.

Aby otrzymać uprawnienia oraz jedną z trzech projektowanych kategorii dany wydział powinien zatrudniać odpowiednią liczbę naukowców z naukowymi tytułami, zgodnie z obowiązującymi przepisami. Poszczególne zajęcia musiałyby być nie tylko odpowiednio obsadzone, lecz prowadzone na odpowiednim poziomie, przy odpowiednio wyposażonej bibliotece, pracowni lub laboratorium, dysponowaniu zbiorami naukowymi oraz zapleczem technicznym sal wykładowych. Program powinien spełniać obowiązujące minimum.

Prowadzone według tych kryteriów zajęcia należałoby wewnętrznie hospitować i ankietyzować wśród słuchaczy. O przyznawaniu wyższych kategorii decydowałyby także poziom programu studiów, a w tym szerokość oferty programowej, zakres i poziom przedmiotów ogólnych, a także poziom i liczba wykładów monograficznych oraz poziom polecanych podręczników.

Nie koniec na tym. Propozycje kryteriów oceny sugerują, by brać pod uwagę dostępność i jakość zajęć uzupełniających, np. języków obcych, historii sztuki dla przyrodników, fizyki dla polonistów itp., a ponadto dostępność informacji na temat programów dla poszczególnych przedmiotów, własną produkcję pomocy naukowych, warunki lokalowe, liczebność grup studenckich, typ i jakość egzaminu wstępnego lub ostrość selekcji na I roku studiów.

Autorzy założeń sugerują też stosowanie wielu kryteriów pomocniczych. Wśród nich m.in. udział osób z zewnątrz w egzaminach dyplomowych lub ocenę prac dyplomowych przez recenzentów spoza uczelni. Podpowia-

Główna zgodnie z wnioskami uczelni. Nie wyklucza się powszechnych wyborów. Kto by takie wybory przeprowadzał? Komisjom pomagałyby sekcje na poszczególnych kierunkach, które precyzowałyby kryteria szczegółowe. Klasyfikacji dokonywano by raz na pięć lat lub na wniosek zainteresowanej uczelni. Obsługa techniczna i finansowanie przypadłoby MEN.

Zaprezentowane tu w najgrubszym zarysie „Założenia systemu oceny nauczania w szkołach wyższych” zostały poddane dyskusji w uczelniach. Rada Główna starała się uzyskać odpowiedź na wiele pytań. Czy w ogóle taki centralny system oceny kształcenia jest potrzebny? Czy projekt ma szansę realizacji? Czy ograniczenie klasyfikacji do kierunków studiów jest właściwe? A może robić to w ramach specjalności? Może klasyfikować całe uczelnie? Czy kryteria są właściwe, a klasyfikacja na kategorie potrzebna? Czy poddanie się ocenie powinno być dobrowolne, czy obowiązkowe? A co z systemem odwołań, gdy ktoś poczuje się skrzywdzony? Jak podawać do wiadomości wyniki oceny? Jakie powinny być ewentualnie konsekwencje oceny dla polityki resortu?

Z 70 nadesłanych opracowań dwie trzecie uczestników dyskusji opowiedziało się za kontynuowaniem prac nad projektem Rady. Uznano, iż tylko centralny system oceny nauczania może przyczynić się do podniesienia rangi i poziomu akademickiej dydaktyki. Natomiast przeciwnicy sądzą, że taka centralizacja godziłaby w zasadę samorządności uczelni, a proponowane rozwiązania są zbyt biurokratyczne i formalistyczne. Ich realizacja mogłaby doprowadzić w praktyce do zepchnięcia na jeszcze dalszy margines uczelni małych i prowincjonalnych. Nie wykluczano też likwidacji części z nich.

Aprobowujący opowiadali się za oceną w ramach kierunków stu-

Co postanowiła zrobić z tymi głosami Rada Główna? Zanim zapadnie ostateczna decyzja, zwrócono w dyskusji uwagę, że nawiązywanie do obyczajów panujących w uczelniach zachodnich powinna cechować ostrożność. Różnica między tamtejszym rankingiem a proponowaną w Polsce oceną jest bardzo istotna. Tam robią to środowiska pozauczelniane. Ocenia się przede wszystkim jakość absolwentów, a nie

ROZWÓJ wydarzeń wokół projektu systemu oceniania akademickiej dydaktyki obserwowałem z ogromnym zainteresowaniem. Dlaczego?

Pamiętam wielokrotnie ponawiane próby formowania podobnego systemu w szkolnictwie podstawowym i średnim. Znam losy najbardziej obiecujących spośród nich, które mogłyby stanowić podstawę do bardziej rzetelnej oceny pracy szkół w szerszej skali, niż dają to jakiegokolwiek, w tym także kompleksowe wizytacje. Przez kilka lat Centralny Ośrodek Metodyczny prowadził, z inicjatywy dr Krystyny Kuligowskiej, ogólnopolskie badania wyników nauczania (koniec lat 60. i początek 70.). Ukrecono im łeb pod byle pretekstem w latach 70., ponieważ ujawniały wiele niepokojących faktów, w tym niepokojący poziom dydaktyki w niektórych dziedzinach oraz luki w przygotowaniu nauczycieli. Próby wartościowania wyników pracy poszczególnych szkół stwierdzane dzięki testom COM, wywoływały strach jednych, w tym także dyrektorów szkół, inspektorów oświaty, kuratorów, a także niepokój twórczy innych i radość najlepszych. Później na długie lata zapanowała w tej sferze cisza i trwa ona do dziś. Rezygnacja ze wspomnianych badań wyeliminowała Polskę z systemu międzynarodowych porównań.

Czy jest możliwe, by nauczyciele akademicy chcieli się dziś wdać w cały system oceniania, gdy przez dziesiątki lat, a ściślej mówiąc zawsze, byli sobie sterem, żeglarzem i okrętem? Nie jest dla wielu środowisk tajemnicą, że niektóre uczelnie, część wydziałów nawet renomowanych uniwersytetów i politechnik kształcą kiepsko. Oczywiście są profesorowie, którzy cenią badania naukowe i z własnej woli utrzymują wysoki poziom zajęć własnych i podległych im młodych adeptów nauki. Ale znani są wykładowcy, zwłaszcza wieloletowi, którzy po prostu „odwalają” wykłady, odczytując fragmenty własnego skryptu. To samo można zaobserwować na seminariach, lektoratach itp.

Dziś nie można z tego tytułu postawić komukolwiek publicznego zarzutu — bo nie ma podstaw. Można by zdyskwalifikować każdą indywidualną próbę, zarzucając krytykowi subiektywizm w ocenie. Inicjatywa Rady Głównej, mimo iż daleka jest od finału, już uruchomiła mechanizmy obronne szczególnie konserwatywnej, jak się uważa, części kadry akademickiej. Czy pozostali poprą wysiłki inicjatorów? **Czy doczekamy się publicznego rankingu polskich uczelni opartego na konkretnych ocenach niezależnych gremiów?**

J.K.

Ośmioklasowa Szkoła Podstawowa w Kędziorowie, gmina Wąsosz, województwo łomżyńskie, liczy zaledwie sześćdziesięciu uczniów. Trzech spośród nich znalazło się w finale tegorocznego konkursu przedmiotowego z matematyki na szczeblu wojewódzkim, a więc najwyższym. Zajęli w nim miejsca: pierwsze, drugie i dziewiąte. Mówiąc językiem sportowym, odnieśli przysięgające zwycięstwo. Czy to możliwe, aby najlepsi matematycy w Łomżyńskim w kategorii szkół podstawowych uczęszczali do małej placówki wiejskiej, i to w miejscowości, którą można znaleźć tylko na bardzo szczegółowej mapie?

Sukces ten — jak to często u nas bywa — stał się niewybaczalny. Rozległy się głosy, że nauczyciel laureatów, **Albert Kochanowski**, zarazem dyrektor kędziorowskiej placówki, musiał otrzymać zadania konkursowe wcześniej od znajomego członka komisji. — To niemożliwe, żeby kędziorowiaci wypadli tak znakomicie — mówiono w sąsiedniej miejscowości. — Na pewno mieli gotowce.

Wkrótce jednak niewierni Tomasz musieli spuścić z tonu bowiem spośród dziesięciu tegorocznych absolwentów podstawówki w Kędziorowie ośmiu dostało się do szkół średnich. Wybrali Technikum Rolnicze w pobliskim Nieckowie oraz Liceum Ogólnokształcące i Technikum Mechaniczne w Grajewie. Uczniowie najlepiej wypadli właśnie na egzaminie z matematyki — średnia ocena całej ósemki: 4,13. Tylko jeden uczeń poszedł do zasadniczej szkoły zawodowej (został przyjęty bez egzaminu). Natomiast dziesiąty absolwent nie podjął nauki, ponieważ musiał zostać na gospodarstwie.

Resztce niedowiarków Albert Kochanowski odpowiada:

— W nauczaniu matematyki nie ma cudów. Niespodziewanych sukcesów też. Bez żmudnej i systematycznej pracy nie ma kołaczy.

Może matematyk z Kędziorowa opracował jakieś rewelacyjne, nowatorskie metody nauczania? Jednak nie. Nie tylko nie opracował, ale nawet dość sceptycznie odnosi się do wielu innowacji pedagogicznych, które przypominają mu — jak mówi — sadzenie drzew korzeniami do góry.

Zatem jak Albert Kochanowski uczy matematyki? Najlepiej całą historię zacząć od początku. SN ukończył w Białymstoku w 1969 roku, na kierunku matematyka i fizyka. W 1971 roku, a więc 22 lata temu, trafił do szkoły w Kędziorowie, której pozostał wierny do dziś. Co go zatrzymało w tej

tylko swoich przedmiotów kierunkowych, to jest matematyki i fizyki, lecz także — jak to w szkołach wiejskich bywa — wielu innych, między innymi historii. Miał więc szerokie pole do obserwacji. **Zauważył u dzieci pewną cechę, która napawała go nadzieją i optymizmem. Młodzież chciała się uczyć i była ambitna. Przed lekcjami i na przerwach uczniowie nieustannie przeglądali podręczniki, książki i zeszyty, wykorzystując każdą wolną chwilę na powtórzenie materiału.**

— Jeśli nawet niektórzy uczyli się w ostatniej chwili — mówi matematyk z Kędziorowa — to jednak wszyscy mieli ambicje wypaść na lekcji jak najlepiej.

A chcieć to bezcenny kapitał wyjściowy, bez którego trudno sobie wyobrazić jakiegolwiek sukcesy.

I właśnie tę motywację postanowił wykorzystać jak najlepiej. Już w 1975 roku, a więc zaledwie po czterech latach pracy w Kędziorowie, rzucił swoich wychowanków na głębokie wody. Zgłosił ich do konkursu matematycznego. Od tej pory uczniowie z Kędziorowa startują w nim prawie co roku. Oczywiście, nie zawsze odnosili takie sukcesy, jak na ostatnim konkursie. Zdarzało się, że wracali na tarczy. Ale przez te 18 lat już dwu-

Między spotkaniami porannym a popołudniowym (nie muszą uczestniczyć w nich ci sami uczniowie) są jednak lekcje.

— Na matematyce musimy wszyscy wiedzieć, o czym mówimy — wyjaśnia swoje credo pedagogiczne nauczyciel z Kędziorowa. — Zatem nie ma rady, trzeba znać wszystkie definicje i pojęcia. Uczniowie najlepiej zapamiętują je poprzez zestawienia. Na przykład co to jest prostokąt i równoległobok? Czym się różnią te figury, a co mają wspólnego? Chodzi o to, żebyśmy biorąc kolejne tematy posługiwali się tym samym językiem. Następnie uczeń musi wiedzieć, dlaczego należy przyjąć taki a nie inny tok rozumowania i czemu mają służyć kolejne działania. Dopiero potem przychodzi kolej na zastanowienie się, w jaki sposób dany problem czy zadanie należy rozwiązać. Po zapoznaniu się z nowym zagadnieniem muszę się zorientować, czy dzieci go „kupili”. Jeśli nie, to dlaczego? Jak nowy temat wygląda z punktu widzenia uczniów? Jako „sprzedawca” nie mogę obrażać się na „klientów” za to, że „towar” nie trafił im do przekonania. Widocznie źle go zaprezentowałem. W tej sytuacji znowu potrzebny jest czas — na dodatkowe wyjaśnienia i ćwiczenia, aż ostatni uczeń pojmie, o co chodzi. Właśnie między

Pytanie o to, jak pozostali pedagodzy czują się w szkole kierowanej przez Alberta Kochanowskiego, narzuca się samo. Przypuszczałem, że nie znajdują się w sytuacji komfortowej. Wszak dyrektor ma prawo od nich dużo wymagać, bo sam potrafi. Poza tym nie mogą usprawiedliwiać się tym, że dzieci są niezdolne, bo szef swoimi sukcesami wytrącił im ten argument z ręki.

Zona dyrektora, **Marianna Kochanowska**, magister nauczania początkowego (studia ukończyła na Uniwersytecie Warszawskim), uważa, że sukcesy męża są też jej sukcesami, a więc nie ma mowy o zawiści czy niezdrowej konkurencji. Bardzo odpowiada jej atmosfera pracy, którą stworzył w szkole mąż, bo i sama stara się wzbicić ponad przeciętność, stosując metodę, która powszechnie uchodzi za innowacyjną, to jest blokowania tematów. Jeśli więc na polskim wprowadziła literę k, to na środowisku tematem był kot. Na plastyce dzieci również rysowały kota, zaś na zajęciach ruchowych bawiły się w kotka i w myszkę. Podobnie na wszystkich przedmiotach przewinął się temat jesieni.

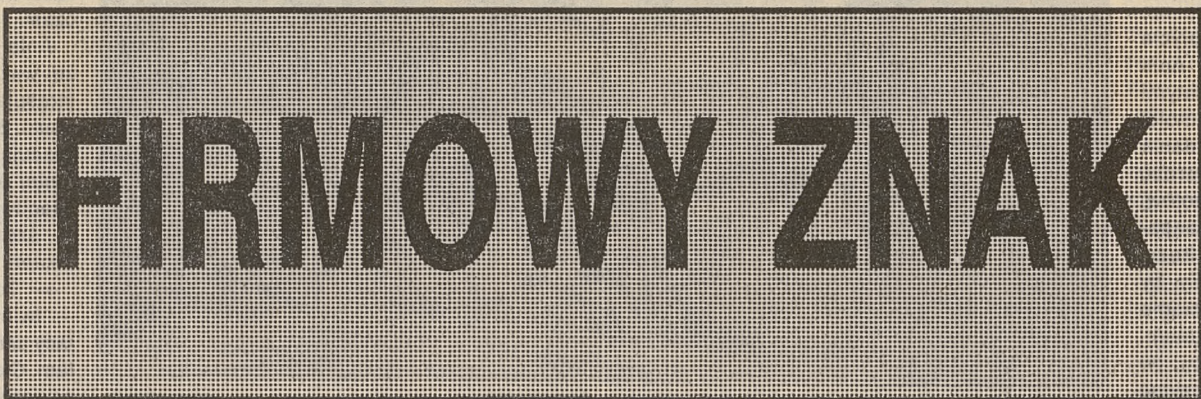
Pozostałe nauczycielki pracują dopiero po kilka lat. **Zofia Gede** ukończyła SN (nauczanie początkowe), ale w klasie III i IV uczy tylko matematyki. Skończyła także studium katechetyczne. Ponadto uczy biologii, chemii, historii i muzyki, a więc łącznie z matematyką i katechizacją aż sześciu przedmiotów. Bo typowy nauczyciel wiejski, to z konieczności omnibus pedagogiczny. Co prawda za miesiąc wróci koleżanka z urlopu macierzyńskiego i połowa przedmiotów jej odpadnie, to jednak i tak pozostanie wielopredmiotowcem, typem pedagoga niespotykanym w dużych szkołach miejskich. Zofia Gede marzy o studiach magisterskich. Waha się między teologią a biologią. Najchętniej studiowałaby obydwa te kierunki. Czy szef przytłacza ją swoją osobowością, a przede wszystkim sukcesami? Nie, w pracy pedagogicznej osiągnięcia są nieporównywalne — powiada. Każda dziedzina ma swoją specyfikę. Nauczyciele przedmiotów humanistycznych borykają się na wsi często z olbrzymimi trudnościami ze względu na ubogie słownictwo uczniów, którzy dopiero w szkole stykają się z poprawną polszczyzną.

Młoda polonistka, **Barbara Ruszczyk** (po maturze ukończyła roczny kurs pedagogiczny) gros swej energii poświęca na walkę ze złymi nawykami językowymi. Przeważnie są to różnego rodzaju naleciałości gwarowe, które bardzo trudno wyprostować, ponieważ są używane od dzieciństwa. Poza tym dzieci rzadko sięgają po książki, nie mają więc nawyku czytania. Nauczycielka zdaje więc sobie sprawę, że w sukcesach nie dorówna szefowi. Ale wywarł na nią duży wpływ przede wszystkim jako niedościgniony wzór do naśladowania. Mieć taki wzór we własnej szkole i we wsi, to prawdziwe szczęście.

Ewa Bartoszewicz to też omnibus pedagogiczny. Uczy geografii, fizyki, rosyjskiego, techniki i wychowania fizycznego. Ukończyła pomaturalne studium ekonomiczne i roczny kurs pedagogiczny. — Dyrektor jest dla mnie prawdziwym autorytetem — zwierza się pani Ewa. — Podglądam, jak pracuje. Już sama jego obecność wpływa na mnie mobilizująco. Oczywiście, nie dorównam mu w sukcesach, ale przynajmniej staram się, żeby i moi uczniowie byli w czymś dobrzy, na przykład z geografii umieli doskonale odczytywać mapy.

Jeśli takie szkoły, jak w Kędziorowie jeszcze istnieją i jako tako wiążą koniec z końcem, to tylko dzięki pasji pedagogów. Już chyba tylko oni rozumieją świat dziecka wiejskiego.

WITOLD SALAŃSKI



poprzednik w Kędziorowie wcale nie był odosobniony w swoim przekonaniu o rzekomym matolectwie matematycznym dziatwy wiejskiej. Nauczyciele z okolicznych szkół twierdzili to samo. Albert Kochanowski dopiero po latach pojął — gdy na krótko został inspektorem oświaty i wychowania — skąd się wzięła taka opinia o miejscowych uczniach. Pewnego razu wizytował matematyka, który — jak wieść gminna niesła — nie zaliczał się do ortów.

— Istotnie, uczył źle — wspomina Albert Kochanowski. — Sprawdziłem więc, jak uczą w innych szkołach. Okazało się, że niewiele lepiej.

Zatem dzieci były Bogu ducha winne. Zresztą to wszystko, co mu przekazał niejako w testamencie stary matematyk, klóciło się z jego odczuciami. Jako młody pedagog uczył nie

dziestu zdobyło dyplom laureta i tym samym prawo zdawania do szkoły średniej bez egzaminu z matematyki. Jak na tak małą szkołę wynik znakomity.

— Matematyki można uczyć tylko dobrze albo wcale — odpowiada nauczyciel z Kędziorowa. — Nie ukrywam, że jest to przedmiot trudny ze względu na swój dedukcyjny charakter. Jedne treści wypływają z drugih. Dlatego „przerabianie” nowych partii materiału bez opanowania poprzednich mija się z celem. Wszelkie luki w wiadomościach natychmiast się mszczą. Niektóre są nie do odrobienia. Bo matematyka to jak praca na roli. Jeśli gospodarz orze swoje pole powiedzmy dwie godziny, to nie można mu kazać, aby zaorał je w ciągu trzydziestu minut.

Albert Kochanowski uważa więc, że matematyka wymaga przede wszystkim czasu. Najlepiej, żeby było go jak najwięcej. Dlatego wykorzystuje każdą minutę, nie tylko lekcyjną. Na wsi dzieci wstają skoro świt. W Kędziorowie większość uczniów zjawia się w szkole już o w pół do ósmej. Niektórzy dlatego, że o tej godzinie przyjechali autobusem.

— Dzieci i tak czekają, dlaczego więc nie miałby wykorzystać tych 20 — 30 minut przed pierwszym dzwonkiem — mówi matematyk. — Rozmawiamy więc w klasie przed zajęciami, zupełnie „na luzie”, nieformalnie. Taka zwykła rozgrzewka matematyczna, bardziej zabawa i kwiz niż lekcja. Jakbyś zaczął to równanie albo rozstrzygnął ten problem. Rozwiązujemy też zadania sprawiające szczególną trudność. Po lekcjach to samo. Po co macie stać pół godziny na przystanku. Może przedyskutujemy zadania domowe.

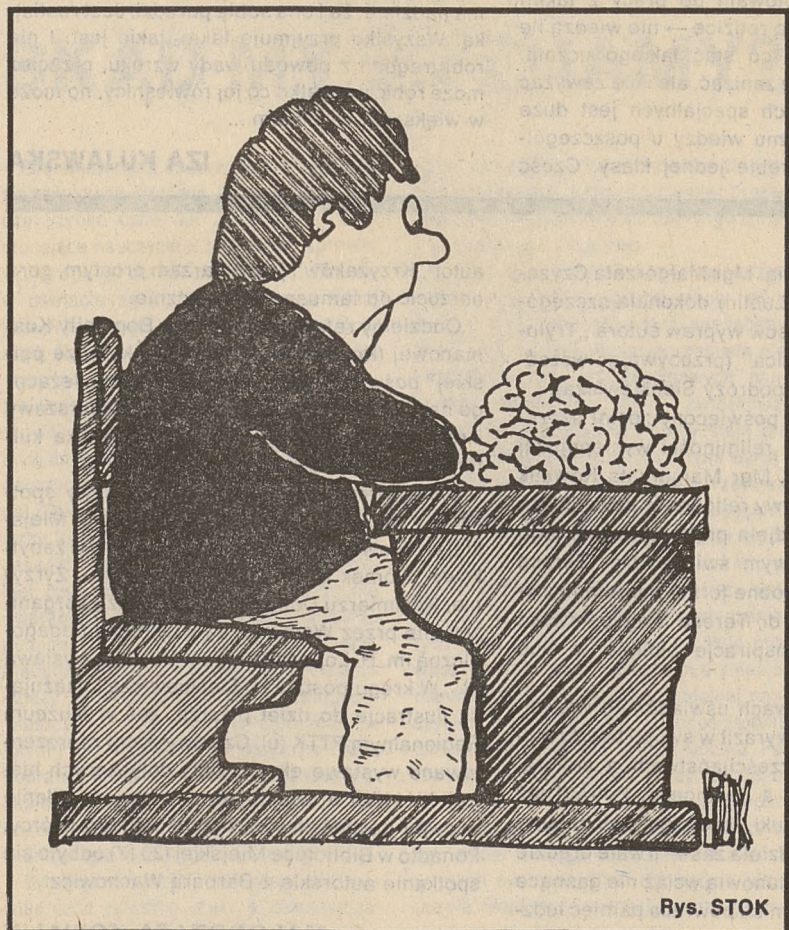
Można więc rzec, że w Kędziorowie działa nieformalny dyskusyjny klub matematyczny. Młodzież bardzo odpowiada taka forma, no bo gdzieżby miała wyjaśniać swoje wątpliwości i zgłębiać zbyt trudne problemy, jeśli nie na tych nieoficjalnych spotkaniach z nauczycielem, który — co za szczęście — mieszka na miejscu, w szkole.

innymi temu służą dodatkowe przed- i polekcyjne spotkania.

— Są one konieczne i z tego względu — dodaje dyrektor — że dzieci mogą liczyć tylko na to, co zdobędą w szkole. Rodzice, przeważnie prosi i zapracowani chłopcy, w niczym im nie pomogą. Wprost przeciwnie, często odciągają je od nauki do pilnych prac w gospodarstwie, na przykład ostatnio do zbierania ziemniaków.

Czy matematyka stała się w Kędziorowie specjalnością szkoły? Co na to uczniowie? **Józef Obrycki** z klasy VII twierdzi, że matematyka nie jest... okropna, ponieważ nauczyciel ma bardzo dobre podejście do dzieci. Nie krzyczy, nie obraża i potrafi nawet najtrudniejszy temat wyjaśnić w sposób prosty. Poza tym człowiek nie drży na lekcjach matematyki — dodaje **Aldona Tarnacka** z klasy VIII — gdyż pan Kochanowski wprowadza zawsze dużo humoru. A co do uczenia się definicji, to nie jest to wielkie utrapienie — wyjaśnia **Sylvia Barczak** z klasy VIII — ponieważ od klasy V ciągle je powtarzamy i w końcu same wchodzą do głowy. Zresztą powtórki zajmują nam wiele czasu. Jeśli czegoś nie rozumiemy, to pan wyjaśnia na różne sposoby i daje nam dodatkowe ćwiczenia, abyśmy wszystko przyswoili. Natomiast **Małgorzata Karwowska** z klasy VII uważa, że pan dyrektor potrafi wykorzystać nawet fakt, że niektóre lekcje matematyki odbywają się w klasach łączonych (z klasą VIII). Wtedy jedni uczniowie poznają nowy temat, a drudzy powtarzają, co bardzo przyspawia się im na egzaminach do szkoły średnich.

Oczywiście, dzisiejsi uczniowie nie pamiętają (bo ich wtedy na świecie nie było), jakie to aspiracje edukacyjne mieli w Kędziorowie ich poprzednicy dwadzieścia lat temu. Szczytem marzeń była zasadnicza szkoła zawodowa w pobliskim Szczucinie. Dziś absolwenci wybierają najlepsze szkoły w Grajewie, Łomży i Elku. Nauczyciele tych placówek, zwłaszcza matematycy, traktują Kędziorowo jak znak firmowy, do którego można mieć pełne zaufanie.



Rys. STOK

PO CO NOSISZ TE OKULARY?

— Kiedy Ania miała dwa miesiące zauważyliśmy, że coś jest nie w porządku ze wzrokiem. Dziecko nie wodziło oczami za przedmiotami. Wizyta u lekarza potwierdziła, że na jedno oko nie widzi, a w drugim ma jedynie poczucie światła, stwierdzono wrodzoną kataraktę i oczopląs — mówi pani Teresa.

— Wtedy byłem prezesem Spółdzielni Pracy dla Niewidomych, (sam mam kłopoty ze wzrokiem) i z tymi problemami spotykałem się zawodowo. Wiedzieliśmy zatem co robić — mówi pan Andrzej Kaszta, wiceprezes Polskiego Związku Niewidomych. — Oczywiście bardzo przeżyliśmy tę wiadomość, ale czasu na rozpacz nie było. Zaczęliśmy działać i energicznie szukać dobrej kliniki. Trafiliśmy do Kliniki Okulistycznej Śląskiej Akademii Medycznej, gdzie dziecko przeszło dwie operacje. W sumie miała siedem zabiegów chirurgicznych, po których nastąpiła znaczna poprawa wzroku. Wtedy życie nam się poprzestawiało. Podjęliśmy decyzję, że ja będę zawodowo czynny i jak to mówią — robił karierę. Żona wyłączyła się z czynnego życia zawodowego na trzy lata.

— Malutka Ania bawiła się normalnymi zabawkami — wspomina pani Teresa. Najbardziej lubiła plastikowego, jasnożółtego krokodylka, którego najlepiej widziała. Od pieluszek dużo z córką rozmawiałam. Głośno i wyraźnie, ponieważ nie wiedziałam jak będzie dalej ze wzrokiem. Chciałam, żeby wiedziała i oczami duszy zapamiętała to co wokół niej się znajduje.

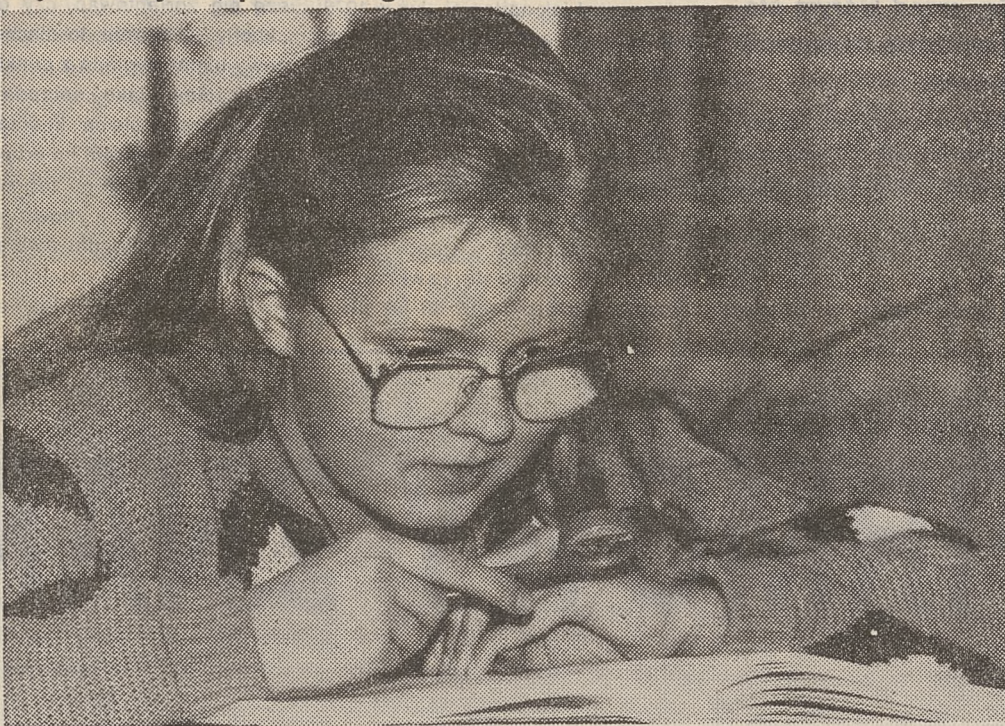
— Kiedy żona gotowała — wtrąca się pan Andrzej — dokładnie mówiła co robi, że np. bierze garnek, nalewa wody, stawia na płycie itp. I to na pewno wpłynęło na to, że Ania w pewnym momencie zaczęła mówić całymi zdaniem. Jest to bezspornym sukcesem mojej żony. Do dziś córka ma łatwość wypowiadania się i wypisywania. Jako dziecko była bardzo bystra i nie mieliśmy najmniejszych kłopotów, jeśli chodzi o rozwój intelektualny. Szybko zapamiętywała i powtarzała za dorosłymi całe frazy. Kiedyś przyszły do żony koleżanki z pracy, by pomogła im sporządzić sprawozdanie i ciągle powtarzały się słowa: szcztotki, pędzle, ogółem. Malutka Ania siedziała w kąci z lalkami, po chwili wzięła książeczkę i zaczęła im czytać powtarzając w kółko: szcztotki, pędzle, ogółem — co nas dorosłych bardzo rozbawiło.

— W przedszkolu nosiła okulary i chyba widziała więcej niż kontury. W tym czasie Ania jako królik doświadczała przeszła pierwsze amerykańskie testy treningu wzroku, które potem zostały rozpowszechnione na skalę masową — mówi pan Andrzej. Mieliśmy szczęście, że dziecko mogło chodzić do przedszkola specjalnego, gdzie byli doskonali fachowcy i gdzie sporo zyskało. W tej chwili Polski Związek Niewidomych dąży do tego, by w każdym mieście wojewódzkim były specjalistyczne przedszkola, odrębne dla dzieci z poszczególnymi defektami. Na ogół jest tak, że do jednego worka wkłada się wszystkie niepełnosprawne dzieci, co jest ze szkodą dla nich. Taki stan rzeczy wynika po części z rodzimej biedy, a po części z chęci typowo administracyjnego załatwienia jakiegoś problemu.

Jest bardzo duża różnica pomiędzy dziećmi, które nic nie widzą i tymi, które widzą troszeczkę. Inny jest sposób postępowania z nimi. W przypadku słabowidzących trzeba szybko zorientować się, na ile dziecko widzi, dobierać odpowiednie zabawki, książeczki, układanki itp. Kataraktę można zatrzymać na pewnym etapie poprzez dobór szkielek, treningi poprawiające sprawność posługiwania się wzrokiem. W naszym przypadku sukces zawdzięczamy szybkości i konsekwencji w działaniu.

Wysiłki rodziców, kliniki, przedszkolnego i szkolnego personelu spowodowały znaczną

Pani Teresa uwielbia sobotnie popołudnia, kiedy nie musi nerwowo spoglądać na zegarek ani pamiętać o tysiącach spraw, które przez pięć dni w tygodniu absorbują ją bez reszty. Jest matką, żoną, gospodynią, kierowcą rodzinnym, zaopatrzeniowcem. Aż trudno uwierzyć, że na swych drobnych barkach może dźwigać taki ciężar obowiązków. W pierwszy dzień weekendu, gdy mieszkanie pachnie czystością i domowymi wypiekami, a nakarmiony pies merda ogonem, pani Teresa zapada w głębokim fotelu by odpocząć i posłuchać koncertu w wykonaniu domowego duetu. Wtedy córka Ania zasiada przy pianinie, a mąż Andrzej — przy syntezatorze. Dedykują pani domu jej ulubioną miniaturę Beethovena „Dla Elizy”. Lubi gdy razem grają. Spełniło się jej marzenie. Gdy Ania była niemowlakiem nie wierzyła, że kiedyś będzie czytać, pisać i... grać.



Nie robię problemu z wady wzroku. Przecież mogę tak jak moi rówieśnicy czytać, pisać i grać na pianinie — mówi Ania Kaszta.

Fot. J. Balana

poprawę wzroku tak, że praktycznie nie ma większej różnicy pomiędzy Anią a jej rówieśnikami. Oczywiście w grach zręcznościowych, ruchowych pewne ograniczenia ma. Gdyby się dzieckiem nikt nie interesował to by rośło, ale nic poza tym. To, że Ania jest taka, a nie inna jest również efektem jej pracowitości.

— W pierwszych klasach szkoły podstawowej uczyliśmy się razem — wspomina pani Teresa. Pokazywałam jej jak należy się uczyć. Razem czytaliśmy podręcznik, potem ją odpytywałam i zwracałam uwagę na to, co należy zapamiętać, żeby klasówka ją nie zaskoczyła. Jednak nigdy niczego nie robiłam za nią. Nie miała taryfy ulgowej, nie wyręczaliśmy jej tam, gdzie uważaliśmy, że sobie poradzi, choć nie bez wysiłku. W przeciwnym razie wyrządziłabym własnemu dziecku krzywdę, a przecież chodziło o to, by wyrobić w niej pewne ważne cechy, takie jak pracowitość, wytrwałość, ambicję, wiarę we własne siły i to się chyba udało. Ograniczyłam pomoc, kiedy wiedziałam, że sobie poradzi. W młodszych klasach widziała gorzej i było to konieczne. Ania uczy się z normalnych książek, nie zna języka Braila, przy dłuższych lekturach korzysta z tzw. mówionych książek, nagranych na taśmach magnetofonowych.

— To, że Ania nie robi ze swej wady wzroku problemu, a my razem z nią, chyba dobrze świadczą o całym procesie rehabilitacji, który przeszła w domu, przedszkolu, szkole — mówi ojciec.

Stosowana od pięciu lat w Polsce amerykańska szkoła treningu wzroku daje fantastyczne

efekty. Obecnie zmieniło się podejście do metod pracy z osobami niedowidzącymi. Kiedyś, jeśli ktoś trochę widział to zasłanianio mu oczy, by nie męczył wzroku. Dziś uważa się, że poprzez ćwiczenia, a nie oszczędzanie resztek wzroku uzyskuje się najlepsze efekty.

Ania będzie miała tyle w życiu ile się nauczy. Musi dorównać innym, być konkurencyjna na rynku pracy.

W tym roku Ania kończy VIII klasę szkoły specjalnej dla dzieci niedowidzących w Warszawie. Najprawdopodobniej będzie zdawać do liceum ogólnokształcącego. Rodzice obawiają się tej zmiany. Będzie to duży przeskok — ze szkoły kameralnej, gdzie w klasie jest po 8 uczniów, do szkoły masowej, gdzie są liczne klasy. Ponadto będzie to otwarte, zupełnie nowe dla córki środowisko. Nauczyciele szkół masowych nie są przygotowani do pracy z takim dzieckiem — twierdzą rodzice — nie wiedzą ile mogą wymagać, na co stać takiego ucznia. Chodzi też o to, by nie zaniżać, ale i nie zawyżać wymagań. W szkołach specjalnych jest duże zróżnicowanie poziomu wiedzy u poszczególnych uczniów w obrębie jednej klasy. Część

z nich z różnych względów opóźnia proces nauczania — nie wiadomo na ile programy tych szkół przystają do wymagań w średnich szkołach masowych

Pan Andrzej jest przeciwny integracji na poziomie szkoły podstawowej. Pewne postawy i nawyki muszą być wykształcone pod okiem specjalistów — twierdzi, którzy wiedzą jak do takiego dziecka podejść i co można od niego wymagać. Półtora tysiąca dzieci z wadami wzroku uczy się w 10 szkołach specjalnych, drugie tyle w szkołach masowych. Polski Związek Niewidomych dąży do tego, by te 10 placówek spełniały funkcje centrów informacji i pomocy dla nauczycieli z normalnych szkół. Ostatnio przy dużej pomocy MEN organizowane są spotkania informacyjne i szkolenia dla nauczycieli.

— Z integracją należy postępować bardzo ostrożnie. Wiele krajów zachodnich odchodzi dziś od integracji na siłę. W 1989 r. był np. w Polsce taki pomysł, aby wszystkie szkoły specjalne rozwiązać i całą tę młodzież puścić do szkół normalnych. Całe szczęście, że tak się nie stało — mówi pan Andrzej.

Ania też chce być nauczycielką i uczyć dzieci w młodszych klasach. Starsi uczniowie za bardzo rozrabiają — twierdzi i często współczuje nauczycielom, gdy jej koledzy z VIII klasy są arogancy i niegrzeczni wobec nich. Lubi chodzić do szkoły, od I klasy jest prymusem. Zdaje sobie doskonale sprawę z tego, iż w dużym stopniu zawdzięcza to swojej mamie, która mnóstwo czasu poświęciła jej w pierwszych klasach podstawówki. — Pierwsze lata w szkole są przecież najważniejsze — mówi Ania. Na przykład kolega z klasy słabo pisze i czyta, wychowuje się bez ojca, matka zajęta własną firmą nie ma dla niego czasu. Aż strach pomyśleć co by było, gdybym się urodziła w innej rodzinie, a rodzice nie mieliby dla mnie tyle czasu i miłości.

Ania chętnie chodzi do szkoły co nie znaczy, że wszystko w niej akceptuje. — Jest zbyt stresująca, a przecież powinna zachęcać do nauki. Szczególnie żal jej kolegów, którzy dużo pracują, ale jakoś im nie wychodzi. Może są mniej zdolni. U nauczycieli ceni najwyżej sprawiedliwość i wyrozumiałość. U przyjaciół — szczerość. Woli przyjaźnić się z rówieśnikami, którzy mają podobne, jak ona problemy.

— Teraz nie przeszkadza mi moja inność — twierdzi Ania. W szkole wszyscy jesteście tacy sami, ale jako dziecko bardzo to przeżywałam. Okropnie irytowały mnie pytania dzieci: po co nosisz te okulary? Nie lubiłam, gdy zakładano mi zasłonkę na jedno oko, zawsze wykićcałam się o to z mamą.

— Dzieci bywają okrutne — wtrąca pani Teresa. Rodzice nie potrafia przygotować ich do tego, że kiedyś spotkają dziecko niewidome, niesłyszące, czy z krótszą nóżką. Kiedyś poszliśmy na karuzelę. Ania była tak szczęśliwa, gdy karuzela ruszyła nagle usłyszała od chłopca siedzącego z tyłu: ale ty masz wielkie oczy! Cała radość przysła i do domu wracałyśmy z placem. Teraz też bywają różne sytuacje, ale nie przeżywa ich tak jak kiedyś.

— Kiedy idę do sklepu i pytam ile kosztuje jakiś artykuł, słyszę: przecież jest tam cena. Ale ja nie widzę — mówię — to wielka szkoda mruć złośliwie ekspedientka. Czasem z kolegami robimy psikusy. Idziemy do sklepu i pytamy w jakiej cenie jest np. czekolada. Tam jest cena — słyszymy w odpowiedzi — my nie pytamy czy jest cena, tylko w jakiej cenie! Takie pytania bardzo irytują sprzedawczynię.

Ania wybiera się do LO i ma pewne obawy czy potrafi się znaleźć w zupełnie nowym dla niej środowisku, w 30-osobowych klasach. Czy poradzi sobie z programem? Od starszych kolegów wie, że nie mają większych problemów, toteż ma nadzieję, że i ona sobie poradzi. Jest realistką. Wszystko przyjmuje takie, jakie jest. I nie robi tragedii z powodu wady wzroku, przecież może robić wszystko co jej rówieśnicy, no może w większym wysiłkiem....

IZA KUJAWSKA

Z SIENKIEWICZEM W PUŁAWACH

IX Ogólnopolskie Spotkanie Sienkiewiczowskie (29-30 IX 1993) odbyło się w dawnej stolicy kulturalnej Polski. Obradowano w Pałacu Czartoryskich (Sala Rycerska), gdzie przybyli liczni słuchacze. Tutaj zespół badawczy — kierowany od kilkunastu lat przez prof. dr. hab. Lecha Ludorowskiego (UMCS) — zaprezentował szereg interesujących referatów. W pierwszym dniu obrad prof. L. Ludorowski prowadził wykład o sienkiewiczowskiej kreacji portretu kobiety.

Prof. dr hab. Marcelli Kosman (UAM) omówił problem autocenzury w „Trylogii”, a doc. dr hab. Ewa Kosowska w ciekawych rozważaniach pt. „Wiedźma z Czartowego Jaru” bliżej przedstawiła postać czarownicy, jej wiedźmowatość i demoniczność, sugerując, że jest ona skonstruowana w oparciu o uniwersalne cechy kobiece. Dr Maria Bokszczeranin (Warszawa) pracując nad wydaniem nieopublikowanych dotąd listów Sienkiewicza, przedstawiła etapy ich powstania i warstwy tematyczne. Prof. dr hab. Zdzisław Piasecki (Opole) w wystąpieniu pt. „Sienkiewicz i Witkiewicz. Dzieje przyjaźni” zreferował, jak wyglądała przyjaźń obu twórców i ustalił (w oparciu o naukowe dociekania)

przyczynę jej zerwania. Mgr Małgorzata Czyżewska-Kaczorowska (Lublin) dokonała szczegółowych obliczeń i opisów wyprawy autora „Trylogii” do „państwa walca” (przebywając wcześniej austriacki szlak podróży Sienkiewicza).

Drugi dzień obrad poświęcony został szczególnie problematyce religijności występującej w utworach Noblisty. Mgr Małgorzata Kowalik w referacie pt. „Motywy religijne w nowelistyce H. Sienkiewicza” podjęła próbę ukazania tego aspektu dzieł w nowym świetle. Mgr Teresa Bożym omówiła: „Drobne formy paramodlitewne w Trylogii”, zaś dr Teresa Świątosławska (Łódź) wskazała „Inspiracje biblijne w Quo vadis?”.

Spotkanie w Puławach uświadomiło wszystkim, że Sienkiewicz wyraził w swojej twórczości związek między chrześcijaństwem a kulturą, między człowiekiem a Ewangelią. Potrafił też osiągać szczyty sztuki, czerpiąc natchnienie z prawd wiary. Jego dzieła zaś — trwałe orędzie chrześcijaństwa — stanowią wciąż nie gasnące zainteresowanie. Do nich powraca pamięć ludzka i odczytuje ich głębię. Przekonanie więc, że

autor „Krzyżaków” jest pisarzem prostym, pora odrzucić do lamusa. Niezwłocznie.

Oddzielny referat doc. dr hab. Bogumiły Kosmanowej (Poznań) pt. „Puławy w kulturze polskiej” poświęcony został historii miasta leżącego nad Wisłą w odległości 120 km od Warszawy i roli wybitnego puławskiego środowiska kulturalno-artystycznego w dziejach Polski.

Sienkiewiczowskiej sesji towarzyszyły spotkania z młodzieżą szkolną: w Bibliotece Miejskiej w Puławach (fronton budynku stanowi zabytkowy „Domek Grecki”), w Sobieszynie, Żyrzynie, Kazimierzu Dolnym. Została także zorganizowana przez Wojewódzką Bibliotekę Pedagogiczną im. H. Łopacińskiego w Lublinie wystawa pt. „W kręgu postaci H. Sienkiewicza” ukazująca ilustracje do dzieł pisarza, zaś w Muzeum Regionalnym PTTK (ul. Czartoryskich) zaprezentowano wystawę eksponatów dotyczących historii XV i XVII w. znajdujących odzwierciedlenie w cyklu powieściowym niepospolitego twórcy. Ponadto w Bibliotece Miejskiej (30 IX) odbyło się spotkanie autorskie z Barbarą Wachowicz.

MAŁGORZATA KOWALIK

UWAGA

nauczyciele,
wychowawcy,
bibliotekarze,
studenci kierunków
pedagogicznych!

PRZYPOMINAMY warunki prenumeraty

CZASOPISM PEDAGOGICZNYCH



WSiP

Lider na rynku edukacyjnym

wydawanych przez

**Wydawnictwa
Szkolne
i Pedagogiczne**

Czasopisma są kolportowane przez:

I. RUCH S.A.

na następujących warunkach:

- na terenie kraju przez jednostki kolportażowe RUCH i urzędy pocztowe właściwe dla miejsca zamieszkania prenumeratora
- za granicę przez Zakład Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 % droższa od krajowej.

Termin przyjmowania prenumeraty na I półrocze 1994 r. na kraj i zagranicę upływa w dniu 20.11.1993 r.

II. Państwowe Przedsiębiorstwo Użyteczności Publicznej

„Poczta Polska” Rejonowy Urząd Poczty, 85-950 Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 6

na następujących warunkach:

- do dnia 15.11.1993 na pierwsze półrocze (obejmujące okres od 1.01. do 30.06) lub na cały 1994 rok,
- na okres dowolnie krótszy, ale mieszczący się w półroczu kalendarzowym, do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty, bez dodatkowych opłat za doręczenie.

Wpłaty należy dokonywać na konto:

Państwowe Przedsiębiorstwo Użyteczności Publicznej „Poczta Polska”. Rejonowy Urząd Poczty, ul. Jagiellońska 6, 85-950 Bydgoszcz, nr konta 607993-990011-131 Bank Poczty S.A. Bydgoszcz.

Prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę dokonując wpłaty w każdym urzędzie pocztowo-telekomunikacyjnym przy użyciu pocztowego blankietu wpłat na rachunek bankowy. Prenumeratorzy zbiorowi dokonują przelewów na konto kolportera, dołączając wykaz zamawianych czasopism.

Uwaga!

**Gwarantujemy stałość ceny czasopisma w ciągu roku
tylko po opłaceniu prenumeraty rocznej
w PUP „POCZTA POLSKA” REJONOWY URZĄD POCZTY,
BYDGOSZCZ**

Tytuł czasopisma	Indeks	Cena 1 egz. w zł	I półrocze 1994		Cały 1994 rok	
			Liczba numerów	Wartość prenumeraty w zł	Liczba numerów	Wartość prenumeraty w zł
Nowa Szkoła	366781	25000	6	150000	10	250000
Polonistyka	369357	20000	6	120000	10	200000
Problemy Opiekunco-						
-Wychowawcze	370568	25000	6	150000	10	250000
Szkoła Zawodowa	375896	30000	6	180000	10	300000
Wychowanie						
w Przedszkolu	381640	18000	6	108000	10	180000
Życie Szkoły	38514X	20000	6	120000	10	200000
Biologia w Szkole	352659	25000	3	75000	5	125000
Chemia w Szkole	354562	25000	3	75000	5	125000
Edukacja	357278	50000	2	100000	4	200000
Fizyka w Szkole	35810X	20000	3	60000	5	100000
Geografia w Szkole	359149	25000	3	75000	5	125000
Języki Obce w Szkole	362093	30000	3	90000	5	150000
Matematyka	365149	20000	3	60000	6	120000
Plastyka i Wychowa-						
nie	372773	35000	3	105000	5	175000
Psychologia Wycho-						
wawcza	371610	25000	3	75000	5	125000
Przyposobienie						
Obronne w Szkole	371718	25000	3	75000	5	125000
Szkoła Specjalna	376841	25000	3	75000	5	125000
Wiadomości History-						
czne	381160	25000	3	75000	5	125000
Wychowanie Fizyczne						
i Zdrowotne	381608	25000	3	75000	5	125000
Wychowanie Muzyczne						
w Szkole	381616	25000	3	75000	5	125000
Wychowanie Techni-						
czne w Szkole	381632	25000	3	75000	5	125000
Dziennik Urzędowy						
MEN*	355828	10000			10	100000
Companion	354848	20000	3	60000	6	120000
Domowe Przedszkole	320315	10000	6	60000	10	100000

* Uwaga! Dziennik Urzędowy MEN rozprowadzany jest tylko w prenumeracie rocznej.

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary, dorabianie koron, szarfy, proporce - Leokadia Mierzejewska 02-032 Warszawa, ul. Filtrowa 83 m. 49, tel. 22-24-32.

D - 180

Sztandary szkolne, organizacyjne, OSP, renowacje sztandarów, projektowanie sztandarów Firma HAFT-ART Rynkowski od 1966 r. Poznań, ul. Jana Ostroroga 21, tel. 67-40-02 wykonuje szybko, fachowo, tanio.

D - 186

Zegary sterujące dzwonkami szkolnymi 1 950 000 zł autowylączenie w sobotę, niedzielę. "ATROM" 63-400 Ostrów Wlkp., ul. Wrocławska 60 b / 4, tel. 360-428.

D - 198

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Liniewie woj. gdańskie 83-420 Liniewo tel. 21, zatrudni natychmiast

nauczyciela języka niemieckiego lub angielskiego. Zapewniamy mieszkanie rodzinne.

D - 196

Kraków szkoła zaprasza zorganizowane grupy na tanie obiady, organizuje atrakcyjne ferie świąteczne (sylwester) zimowisko. Zadzwoń (0-12) 11-05-25.

D - 197

Programy shareware wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. Prześlij do nas kartkę pocztową ze swoim adresem - prześlemy dyskietkę katalog 40 000 zł. Nasz adres: 00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 EBO Biuro Handlowo - Reklamowe "Głosu Nauczycielskiego". Pierwszych 100 klientów otrzyma pod koniec miesiąca listopada KARTY RABATOWE EBO BH-R "Głosu Nauczycielskiego".

D - EBO BH-R

SZKARŁATNA RÓŻA



„Nie wiem czy jakaś róża na świecie kwitła przez 22 lata” — powiedział były redaktor naczelny „Piomyka” Jan Kopczeński. Bowiem już tyle razy dzieci nagradzały swoich najlepszych nauczycieli symbolicznym znaczkiem „Szkarklatnej róży”. W tym roku otrzymało ją sześciu nauczycieli.

Do redakcji „Piomyczka” napłynęło kilkadziesiąt listów. Komisja w składzie: **Melania Sobaniska-Bondaruk** z Ministerstwa Edukacji Narodowej, **Ryszard Lepik** — wiceprezes ZG ZNP, **Janusz Sapa** redaktor naczelny „Piomyka” oraz **Tadeusz Chudy** i **Anna Potarska** z „Piomyczka”, pracowała bardzo długo. Po burzliwej dyskusji wybrano tych najlepszych, o których uczniowie napisali w sposób szczególny — niezwykle ciepły, najbardziej przekonujący.

„Najlepsza w szkole jest pani dyrektor **Maria Torzyńska** — napisała **Agnieszka Grzegorowska** ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Ostrowie Wielkopolskim. Pani mnie traktuje równo i zabrała do Warszawy na wycieczkę. Lubię wycieczki i gdyby nie pani, to bym nie jechała, bo mama nie ma dużo pieniędzy”.

„Mamy takiego wspaniałego wychowawcę, którego kocha cała szkoła — pisali uczniowie **V klasy ze Szkoły Podstawowej nr 24 w Zabrze**. Nasz wychowawca pan **Józef Piernikarczyk** ma 41 lat. W szkole uczy biologii. Jest spokojny, zrównoważony, wymagający, delikatny. Potrafi zdobyć zaufanie uczniów, jest sprawiedliwy. Wychowawca ocenia uczniów według ich wiedzy i umiejętności”.

Samorząd klasy VI b ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Koszalinie napisał o swojej pani **Stefanii Gnyra**, że jej lekcje są bardzo ciekawe, bo w sposób przystępny dowiadujemy się jak łączyć teorię z praktyką. „Kochamy ją, bo jest pogodna, stara się nas zrozumieć. Wiele nam tłumaczy, dużo rozmawia i pomaga nam rozwiązywać trudne problemy, często osobiste.”

„W szkole jest naszą drugą mamą. Jednocześnie jest bardzo wymagająca, przez co sporo umiemy — napisali uczniowie **klasy VII ze Szkoły Podstawowej w Kłęczewie**, opisując swoją wychowawczynię i nauczycielkę matematyki **Bożenę Paczkę**. Ofiarnością i wyrozumiałością pomaga nam rozwiązywać nie tylko najtrudniejsze zagadnienia matematyczne, ale również rozstrzygać problemy wywołane naszymi «charakterkami». Dopiero teraz poznaliśmy, co to znaczy przyjaźń z nauczycielem”.

Uczniowie **klasy III b ze Szkoły Podstawowej nr 51 w Łodzi** napisali o swojej wychowawczyni **Urszuli Pawlak**, iż jest bardzo dobra, potrafi wybaczać, gdy są niegrzeczni, jeździ z nimi na leśne szkoły. Najważniejsze, że „gdy coś obieca, nigdy nie zawiedzie”.

„Pani **Jadwiga Porczyńska** bardzo ciekawie i zrozumiale przekazuje nam wiedzę — napisała **klasa IV ze Szkoły Podstawowej w Skrzynnie w woj. radomskim**. Lekcje są atrakcyjne i interesujące. Nasza pani jest bardzo wymagająca. Stara się, abyśmy osiągnęli jak najlepsze

wyniki w nauce. Dużo czasu poświęca uczniom słabszym, doczuając ich na zajęciach zespołu wyrównawczego”.

Niestety na wręczenie nagrody symbolicznej „Szkarklatnej róży” przybyła tylko piątka z nagrodzonych nauczycieli. Pani **Jadwiga Porczyńska** nauczycielka klas młodszych, opiekunka samorządu uczniowskiego Szkoły Podstawowej w Skrzynnie zachorowała. Ulubieni nauczyciele zostali uhonorowani pamiątkową odznaką — różą w kształcie serca, dyplomami oraz żywymi różami wręczanymi przez dzieci z Towarzystwa Przyjaciół Piomyczka. Było wiele uśmiechu, serdeczności, miłych i ciepłych słów.

Po wręczeniu odznak powiedzieli nam:

Józef Piernikarczyk: — Jest to bardzo surowa ocena moich uczniów, ale jednocześnie bardzo przychylna. Zdajemy sobie sprawę, że dzieci są bardzo wymagające. Zauważają każde nasze potknięcie. Dlatego też trzeba sobie cenić oceny pozytywne. Wydaje mi się, że by zostać przyjacielem dzieci trzeba na to porządnie zapracować.

Maria Torzyńska: — Jestem bardzo wzruszona. Uważam, że spośród wszystkich nagród, wyróżnień, jakie może nauczyciel otrzymać, „Szkarklatna róża” jest najcenniejsza. Jest to tak wielkie uhonorowanie, że bardzo wzrusza. Jest szczere, kierowane od dzieci. Tak jak one czują, myślą. By zostać przyjacielem dzieci, trzeba się urodzić nauczycielem. To jest zawód, który musi być w nas, nie można się go nauczyć. Gdy przychodzi do mojej szkoły praktykanci, po kilku dniach mogą o niektórych powiedzieć — czują bluesa, będą dobrymi nauczycielami. Od urodzenia marzyłam o tym zawodzie, ja nic innego nie potrafiłabym robić. Ja ten zawód lubię, kocham go. W tej pracy trzeba być przede wszystkim człowiekiem, cenić takie wartości jak prawdomówność i szlachetność. Wiemy, że dzieci przychodzą do szkoły zestresowane, często jedynym lekarstwem na to jest uśmiech, uścisk ręki. Moi uczniowie mówią często, że im matkuje. Kiedyś popularne było hasło „Szkoła drugim domem”. Staram się by dla moich wychowanków, często biednych, był to właśnie taki drugi dom.

— Byłam niezwykle zaskoczona tą nagrodą, zwierza się **Bożena Paczka**, bowiem dzieci w tajemnicy napisały do „Piomyczka”. Chciałam podziękować dzieciom, za to, że mnie doceniły. Chociaż w mojej szkole takie szkarłatne róże powinni dostać wszyscy nauczyciele, bowiem wszyscy są wspaniali. Taki bukiet róż wiozę właśnie do mojej szkoły.

MAREK KOZUBAL

Rys. Kalina Zarzycka-Sarnecka
arch. „Piomyczek”



Krajowa Księgarnia Wyszukiwa "WKRA"
00-204 Warszawa, ul. Stomilskiego 1
tel. 635 - 17 - 70 wew. 138

część A Kupon zamówienia z nr 45/93 "Głos Nauczycielski" -oryginal-
Do wypełnienia, wyciąć i przelić pod adres Krajowej Księgarni Wyszukiwa "WKRA"

autor	tytuł	cena w zł 1 egz.	Ilość zam. egz.
J. Mechaniz POCZET KOMPOZYTORÓW POLSKICH.		55 000	
Wybór M. Wachole ŚPIEWNIK POLSKI.		35 000	
U. Smoczyńska Nachman MUZYKA DLA DZIECI. Umuzycznienie według koncepcji Carla Orffa.		120 000	
B. Przybylski KOLEDY I PASTORAŁKI NA GITARE.		55 000	
Z. Kurkowski PODSTAWY AKOMPANIAMENTU FORTEPIANOWEGO.		30 000	
O. Malko ZASADY MUZYKI I KSZTAŁCENIE SŁUCHU.		65 000	
A. Banasiewicz E. Lipska MUZYKA W KLASIE I. Przewodnik metodyczny dla nauczyciela.		35 000	
Praca zbiorowa STO POMYSŁÓW ZABAW I ZAJĘĆ Z DOMOWEGO PRZEDSZKOLA.		45 000	
K. Bula JAK MÓWIĆ O MUZYCE ?		25 000	
M. i R. Radwiłowiczowie METODA ZADANIOWO-SYTUACYJNA W NAUCZANIU POCZĄTKOWYM.		28 000	
M. Kościowa MOJE METODY PRACY W KLASIE PIERWSZEJ.		28 000	
G. Kuńt KSZTAŁTOWANIE WYOBRAŹNI I POJĘĆ HISTORYCZNYCH UCZNIÓW KLAS POCZĄTKOWYCH.		18 000	
J. Sawiński OGRÓD SZKOLNY W NAUCZANIU ŚRODOWISKA SPOŁECZNO-PRZYRODNICZEGO.		17 000	
B. Jodłowska START - SZOK ZAWODOWY - TWÓRCZA PRACA NAUCZYCIELA KLAS POCZĄTKOWYCH.		28 000	
T. Śliwińska ODNALEŹĆ DROGĘ DO DZIECKA.		3 000	
Z. Włodarski A. Hankala JESTEM CZŁOWIEKIEM I ŻYJĘ WŚRÓD LUDZI.		24 000	
S. Mika O RÓŻNYCH DROGACH SAMODOSKONAŁENIA.		45 000	
Praca zbiorowa pod red. M. Przetacznik-Gierowskiej PROBLEMY PSYCHODYDAKTYKI NAUCZANIA POCZĄTKOWEGO.		42 000	
A. Faber E. Mazlish JAK MÓWIĆ, ŻEBY DZIECI NAS SŁUCHAŁY - JAK SŁUCHAĆ, ŻEBY DZIECI DO NAS MÓWIŁY.		30 000	
Z. Skorny PSYCHOLOGIA WYCHOWAWCZA DLA NAUCZYCIELI.		40 000	
J. Frączak PEDAGOGIKA PORÓWNAWCZA (TEKSTY, OPRACOWANIA, ZADANIA).		60 000	
Praca zbiorowa ENCYKLOPEDIA PEDAGOGICZNA (Dziesięć podręczników subdyscyplin pedagogicznych w jednym tomie).		300 000	
A. Pielecki E. Skrzetuska NAUCZANIE NIEDOWIDZĄCYCH W KL. 4 - 8.		36 000	
I. Muszyńska K. Kowalyszyn NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO W KLASIE 3 i 4 SZKOŁY SPECJALNEJ.		35 000	
L. Ploch JAK ORGANIZOWAĆ CZAS WOLNY DZIECI I MŁODZIEŻY UPOŚLEDZONYCH UMYSŁOWO.		35 000	
E. Polański K. Orłowa KSZTAŁCENIE JĘZYKOWE W KLASACH 4 - 8. PORADNIK METODYCZNY.		48 000	
M. Lorek E. Rostańska A. Kula ELEMENTARZ PIERWSZEJ KLASY ELE-MELE. PRZEWODNIK METODYCZNY.		25 000	
E. Balcerzan POEZJA POLSKA W LATACH 1935 - 1965 cz. I i 2, kpl.		27 000	
K. Banek J. Drabina H. Hoffman RELIGIE WSCHODU I ZACHODU.		45 000	
Praca zbiorowa pod red. K. Bąka RELIGIE WSCHODU I ZACHODU. WYBÓR TEKSTÓW.		39 000	
S. Szynarski WYCIECZKI SZKOLNE DO ZABYTEKÓW KULTURY.		16 000	
F. Pili ZIEMIA ZMIENIAJĄCA SIĘ W PUSTYNI.		5 000	
J. Falkowski OD HAMBURGA DO ALP.		18 000	
H. Springall AZOT I AZOTANY W ŻYCIU CZŁOWIEKA I ŚRODOWISKU.		25 000	
S. Tilling KWAŚNE DESZCZE, ZBADAJ TO SAM.		20 000	
S. Tilling OZON I EFEKT CIEPLARNIANY, ZBADAJ TO SAM.		20 000	
J. Van Cleave 101 CIEKAWYCH DOŚWIADCZEŃ. BIOLOGIA DLA KAŻDEGO DZIECKA.		55 000	
J. Van Cleave 101 CIEKAWYCH DOŚWIADCZEŃ. MATEMATYKA DLA KAŻDEGO DZIECKA.		45 000	
B. Lenkiewicz Z. Semadeni MATEMATYKA II. KSIĄŻKA DLA NAUCZYCIELA.		35 000	
J. Wczesany NAUCZANIE MATEMATYKI W KLASACH 1 - 3 SZKOŁY SPECJALNEJ.		22 000	
S. Kucharczyk PODSTAWY NAUCZANIA POCZĄTKOWEGO MATEMATYKI. WYBÓR ZADAŃ.		12 000	
J. Sobczak K. Pazdro Z. Dobkowska SŁOWNIK SZKOLNY - CHEMIA.		75 000	
Praca zbiorowa pod red. J. Kądziołki SŁOWNIK SZKOLNY - GEOGRAFIA. ŚWIAT I POLSKA.		68 000	
Praca zbiorowa ENCYKLOPEDIA SZKOLNA. MATEMATYKA.		125 000	
Praca zbiorowa ENCYKLOPEDIA SZKOLNA. HISTORIA.		320 000	
J. M. Parramon RYSUNEK ARTYSTYCZNY.		250 000	
J. M. Parramon PERSPEKTYWA W RYSUNKU I W MALARSTWIE.		200 000	
K. Kinel PISZE NA MASZYNIE.		78 000	
K. Kruszewski 45 MINUT - PRAWIE CAŁA HISTORIA PEWNEJ LEKCJI.		30 000	

część B Kupon zamówienia Krajowej Księgarni Wyszukiwa P.D.K. "WKRA".

Zamawiający

Imię i nazwisko lub nazwa instytucji zamawiającej

dokładny adres

WYCINAJ WZDŁUŻ LINII PRZERYWANEJ



Już 3 mln uczniów
korzysta z naszych mebli !

FABRYKA POMOCY NAUKOWYCH
75-950 KOSZALIN
UL. MORSKA 46-50
TEL 43-39-00
FAX 43-44-67
TLX. 0533228

BIURO MATRYMONIALNE
"HALSZKA"
68-200 ŻARY box 12
KOJARZY MAŁŻEŃSTWA
KRAJOWE, ZAGRANICZNE.
ROK ZAŁOŻENIA 1982
WYSŁAMY FOTOKATALOGII.
GWARANTUJEMY Dyskrecję.
"HALSZKA" - TO NOWY STYL
ŻYCIA WE DWOJE !

DOŁĄCZAJĄCEMU WYCINEK OGŁOSZENIA 30 zł
ULGI OPŁATY CZŁONKOWSKIEJ. A42

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września

OFERUJE: meble szkolne
sprzęt sportowy

po niskich cenach

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. /0-66/ 361-350

A-6

PROFESJONALNE DYPLOMY

wszystkie rodzaje

RÓŻNE WERSJE

30 wzorów

poleca i wysła w CENIE 6 100 zł/szt. :

WYDAWNICTWO "DYDAKTYK"

32 - 020 Wieliczka, Skr. Pocz. 70

Ul. W. Pola 20 A ☎ 78 - 45 - 59

ZAINTERESOWANYM WYSYŁAMY WZORY ! ZAPRASZAMY !

B16

DOBRA KSIĄŻKA NAJLEPSZYM UPOMINKIEM



Jeśli szukasz atrakcyjnego prezentu dla swoich dzieci, skorzystaj z naszej świątecznej oferty.

Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu proponujemy dobre i tanie książki. Starannie wydane i bogato ilustrowane, idealnie łączą w sobie walory estetyczne i poznawcze. Nasze książki uczą i bawią!

Szukasz prezentu? Chcesz sprawić dzieciom radość? Nie czekaj do ostatniej chwili, wyprzedź innych, już teraz wyślij kupon zamówienia. Pamiętaj, że nakłady są ograniczone.

KUPON ZAMÓWIENIA

Zamawiam następujące tytuły:

Tytuł	Cena 1 egz.	Ilość egz.
1. 'Kot w butach'	29.000,-	
2. 'Paluszki'	29.000,-	
3. 'Śpiąca królewna'	29.000,-	
4. 'Czerwony kapturek'	29.000,-	
5. W. Chotomska - 'Wypożyczalnia skrzydeł'	75.000,-	
6. L. J. Kem - 'Żyrafa u fotografa'	75.000,-	
7. J. Brzechwa - 'Lis Witalis'	75.000,-	
8. 'Czekając na św. Mikołaja'	45.000,-	
9. 'Bałd z kraju Mikołajów'	29.000,-	
10. 'Kolega domu'	115.000,-	

Zamawiający: Imię i nazwisko / nazwa instytucji

dokładny adres

data

podpis / pieczęć

Prosimy o przesłanie powyższego kuponu pod adresem:



WYDAWNICTWO
PODSIEDLIK - RANIOWSKI I SPÓŁKA
Skrzynka pocztowa 265
60-967 Poznań 9

830 BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAMY

00 - 389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
tel. 27 - 66 - 30 fax. 26 - 34 - 20.

Zasady zamieszczania reklam i ogłoszeń w tygodniku "Głos Nauczycielski": zlecenia przyjmujemy do druku na co najmniej 17 dni przed realizacją na podstawie pisemnego zlecenia, zawierającego m.in. numer identyfikacji podatkowej oraz zobowiązanie do zapłaty za druk reklamy bądź ogłoszenia drobnego na podstawie

otrzymanej faktury VAT w terminie 14 dni od daty jej wystawienia.

Stawki podatku VAT od ogłoszeń i reklam: 22% - dla firm płacących podatek VAT; 7% - dla firm zwolnionych z płacenia podatku VAT w wysokości 22% oraz osoby fizyczne. Zniżki: 10% za zapłatę gotówką w biurze lub u akwizytora. Dopłaty: za zamieszczenie po za kolumną ogłoszeniową modułu A,B plus 80%, modułu C plus 50%. Bonifikaty z tytułu kontynuacji zlecenia dla modułów B, C, C1, C2, W: 5% za 3 i więcej, 10% za 5 i

więcej, 15% za 10 i więcej, 20% za 15 i więcej, 25% za 20 i więcej.

Ceny reklam (bez podatku VAT): Moduł A - 500 tys. zł, Moduł B - 900 tys. zł, Moduł C - 1 700 tys. zł, Moduł W - 7 mln zł, kolumna red. cz.-b. 24 mln zł, kolumna red. z kol. zielonym 28 mln zł, Moduł C1 - 3 500 tys. zł, Moduł C2 - 8 mln zł. Ogłoszenia drobne do 20 słów - 150 tys. zł, za każde następne 20 słów - 200 tys. zł. Bezpłatne ogłoszenia do 15 słów do rubryk: szukam pracy, serdeczności, matrymonialne - xero dowodu osob.

REDAGUJE SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

za zad. nr 29 — **Andrzej Wasia**
z Zawiercia i **Kazimierz Wantuch**
z Krakowa.

Gratulujemy!

ILE OLSNIEŃ, WZRUSZEŃ...

Jarosław i Anna. Wzruszająca duchowa jedność. Tylko że najczęściej więcej się wie o pisarzu niż o jego żonie. Czy tak jest również w przypadku gospodarzy na Stawisku?

Za cztery miesiące przypadnie setna rocznica urodzin autora „Sławy i chwały”. W ciągu ostatnich dwóch lat ukazało się sporo, jak to określa krytyk, nowych materiałów Iwaszkiewiczowskich. Wymieńmy przynajmniej bogaty wybór „Najpiękniejszych opowiadań” pisarza z bardzo ważnym wstępem Tomasza Burka oraz okupacyjne „Notatki 1939—1945”, odnalezione w archiwum Iwaszkiewicza i skomentowane przez Andrzeja Zawadę. Znajdziemy w nich także wspomnienia żony poety. Wreszcie latem tego roku trafiły do księgarń „Dzienniki” Anny Iwaszkiewicz z przedmową i w opracowaniu jej córki, Marii Iwaszkiewicz. Przypisy oraz indeks pochodzą od Joanny Walc i Pawła Kądzieli, a wydawcą jest „Twój Styl”.

Córka Jarosława i Marii przypomina w krótkim wstępie, że rodzice przeżyli ze sobą 57 lat. Matka, o trzy lata młodsza od ojca, była wnuczką Stanisława Lilpopa seniora, założyciela słynnych zakładów przemysłowych. Bardzo wczesną młodość spędziła Anna w Moskwie, w polskim środowisku muzyków, ludzi teatru, poetów. Tam fascynowała się Słowackim, tam też przeżyła religijny przełom. Do czasów moskiewskich, a więc lat pierwszej wojny, wraca często w swoich „Dziennikach” jako do okresu, który zadecydował o całym jej życiu. Po powrocie do niepodległego już kraju weszła w warszawskie środowisko artystyczne naprawdę nie dlatego, że została żoną jednego z wielkiej piątki skamandrytów. Była indywidualnością.

„Muszę przyznać — pisze córka — iż nigdy i w żadnej mierze nie zdawałam sobie sprawy z głębi Jej umysłu, z Jej przemyśleń, walki, jaką toczyła o formowanie swojej osobowości”. A jak wyglądała? „Drobna i w miarę lat ślicznie siwiejąca, chodziła zawsze bardzo szybko, zawsze się spiesząc”. Roman Kramsztyk namalował jej portret i opatrzył tytułem: „Piękna”.

Gdyby nie zapewnienia Marii Iwaszkiewicz, nie można byłoby uwierzyć, że autorka „Dzienników” nigdy nie chodziła do żadnej szkoły (!), że była samoukiem. Trudno bowiem objąć wyobraźnią wszystkie dziedziny wiedzy i sztuki, w których osiągnęła wysoki stopień doskonałości czy nawet wtajemniczenia. Przytoczmy drobny tego przykład. Ścinając latem róże w ogrodzie w Stawisku, zapędzała córki do czytania dzieł Racine’a i jakichś utworów z francuskiego średniowiecza, choć przedmiotem jej szczególnych pasji była kultura niemiecka. Była do tego pianistką.

Drukowała rzadko i w stosunku do swoich uzdolnień niewiele. Na przykład szkice o prozie Manna, Conrada czy szczególnie i wielokrotnie wyróżnianego w „Dziennikach” Prousta. „Dzienniki” te prowadziła w latach 1923—1935 i nie są one tylko wspomnieniami „kobiety ze środowiska”. Raczej zapisem krytycznego obserwatora otoczenia i samej siebie, wyznaniem myśliciela, kontemplatora przeżyć muzycznych i religijnych. Nie tylko takich zresztą.

Mogliśmy poznać ostatnio sporo książek wspomnieniowych napisanych przez kobiety. Ciekawe i bardzo się od siebie różniące rzeczy, na przykład Zofii Kozarynowej, Ireny Krzywickiej, Moniki Żeromskiej czy Zofii Kucówny. Dziariusz Anny Iwaszkiewicz jest chyba intelektualnie i psychologicznie najgłębszy, co nie znaczy, że nigdy nie budzi czytelniczych sprzeciwów. Autorka jest na przykład zagorzałą pacyfistką, nienawidzącą wojska czy nawet motywów „militarystycznych” w poezji. Uznaje przy tym... wyższość mężczyzn jako twórców i artystów. Nieraz powtarza, że pewne tematy i gatunki piśmiennictwa wymagają stanowczo męskiego pióra. Dlatego, z wyraźnym zresztą żalem, rezygnuje z własnych pragnień pisarskich.

Tymczasem treść jej „Dzienników” świadczy o wielkiej umysłowej odwadze, dalekiej od postawy pani domu, damy z wyższych sfer czy literackich salonów. Anna Iwaszkiewicz nie do wierza autorytetom, kontroluje wartość swoich myśli i przeżyć, jest powściągliwa w ujawnianiu uczuć. Do prywatnego dzienniczka przenosi macierzyńskie doznania, a o mężu mówi stosunkowo mało, aby nie zamieniać swoich zapisów w emfaticzny, miłosny poemat. Ze zdziwieniem pisze o wspomnieniach „Marusi” Kasprowiczowej. Że też można było prowadzić z mężem takie rozmowy „na szczytach”, pełne patosu i sztuczności na co dzień!

Nie znosiła pompy, blagi i wszelkiego zadęcia w życiu publicznym. Ma ostatecznie tylko 25 lat, gdy jako małżonka sekretarza marszałka Sejmu, Rataja, zasiada na obchodach jubileuszu Arnolda Szyfmana w Teatrze Polskim. Jest luty 1923. W łóżach Wojciechowski, Sikorski, gdzie spojrzeć — najwyżsi dostojnicy z rodzinami. Mąż przeżywa podniosły nastrój sali, interesuje się lożą prezydenta i szczegółami wyglądu „rodziny panującej”. Anna Iwaszkiewicz wewnętrznie podrywa sobie z całej sytuacji i pyta, czy przez męża przemawia jego patriotyzm, czy snobizm i „zamiłowanie do dworu”. Sądzi, że to drugie i... bardzo ją to bawi.

Przedstawiona w „Dziennikach” duchowa intensywność życia obojga może tylko budzić zazdrość. Jeśli pani Anna polemizuje z mężem,

to o repertuar jego codziennej gry na fortepianie. Po co tyle Schumanna? Dla samej techniki? Zresztą całymi godzinami potrafią grać różnych kompozytorów na cztery ręce albo na dwa fortepiany. Wkrótce po powrocie z Moskwy Anna Iwaszkiewicz koncertowała w Warszawie, wykonując nie znaną dotąd „Ekstazę” Skriabina. Stałe wraca do Bacha, ale z pewnym lekkawym wyprzedzeniem wypowiada się o utworach Debussy’ego, powierzchownych — jak sądzi — przy swojej błyskotliwości, i nie wierzy w trwałość uroków Ravela.

Wiemy, jak wiele podróżowali. Mąż był przez dłuższy czas pracownikiem naszego poselstwa w Danii, potem w Belgii, ale przecież nie tylko z przyczyn służbowych czuli się zadowolonymi we Francji, Hiszpanii, Szwajcarii. Bezpośrednie zbliżenie ze sztuką Zachodu, a także z przyrodą morskich wybrzeży, zwłaszcza Atlantyku, budziło w autorce „Dzienników” uczucia bliskie religijnej ekstazy. „Morze jest najpiękniejszą rzeczą jaką Bóg stworzył, jest żywym obrazem bytu”. Uczy przebywania jakby poza czasem.

Nie zagranica jednak, a otoczony ogrodem i lasem dom w Stawisku między Brwinowem a Leśną Podkową, był do końca życia miejscem zamieszkania obojga, punktem odniesienia, osnową życia rodzinnego i towarzyskiego. Stawisko ma już bogatą „literaturę przedmiotu”. Gościnność Jarosława i Anny była przed wojną siłą sprawczą wielkich i trwałych przyjaźni w literackim świecie stolicy, a przez całą okupację zapewniała ratunek zagrożonym, pozbawionym domu czy głodującym artystom. W czasie powstania wykorzystano nawet każdy kąt holu. Gdzieś między wieszakami sypiał znany krytyk, prozaików kładło się hurtowo na podłodze, a imienną i bezimienną młodzież literacką — gdzie się dało.

Wróćmy jednak do tej grupy bliskich przyjaciół, których do Stawiska przyciągała atmosfera intelektualnej swobody, uroda domu, stawu, drzew, wierszy i muzykowania. W latach dwudziestych należał do grona serdecznie oczekiwanych gości młody, szykujący się do matury poeta, Jerzy Liebert, należała cała plejada skamandrytów, a więc Tuwim, Lechoń, „Staś” Baliński, a już przede wszystkim „Tolek”, czyli Antoni Słonimski, nie mówiąc o Karolu Szymanowskim, który był jakby członkiem rodziny.

Serdeczność nie wykluczała krytycznego stosunku do bliskich i zaprzyjaźnionych. Anna

Iwaszkiewicz niepokoiła się o artystyczną przyszłość Tuwima, sądząc, że za wiele myśli o zarobkach i marnuje talent na pisanie kabaretowych piosenek. Ubolewała nad trybem życia Szymanowskiego i jego słabością, z której nie czynił zresztą sekretu. Raz nawet przywiózł do Stawiska „żonę” — czyli ładnego i glupkowatego młokosa. Karol — pisała w „Dziennikach” — ma wielką duszę, którą niszczy erotyzm. Niezwykle wysoko ceniła i przeżywała samą twórczość Szymanowskiego.

Autorkę „Dzienników” razi wszystko, co jest pozorem, maską, pozowaniem. Wierzyła w tragiczną wielkość Witkacego, ale niechęć wzbudzała w niej zafascynowana Zakopanem paczka inteligentów. W jakiś sposób demaskowała ich nieróbstwo, pustkę i nudę, potępiała pijackie orgie i ufnosć, że od patrzenia na góry „cep-rom” wyrosną skrzydła. Nie przeceniała i samych górali, ich rzekomej wyjątkowości. Ze względów zdrowotnych często odwiedzała Zakopane, więc dobrze wiedziała, z czym się nie może pogodzić.

W swoim krytycyzmie, a dotyczył on wielu środowisk i osób, kierowała się pełną wycucia selekcją wartości. Nie ma czasu na zdawkowe towarzyskie spotkania, na lekturę słabych utworów. Do tego pragniemy jeszcze przecież uczestniczyć w ważnych wydarzeniach historycznych. Jest w „Dziennikach” obszerny zapis poświęcony zamachowi majowemu i surowa ocena Józefa Piłsudskiego. Bardzo życziwa kulturze niemieckiej autorka głęboko przeżywa grozę rodzącego się nazizmu i dojście do władzy Hitlera. Oburza ją, wręcz przeraża antysemityzm.

Co myśli, co wie o sobie? Chyba wszystko. Wie, czym jest dla niej religia, dom, ale nie ukrywa, że swego czasu zagroziło jej ogromne niebezpieczeństwo. Wynikło ono z zapatrzenia się w niewyobrażalną wprost urodę pewnej kobiety. Nie powstał żaden związek, była tylko udręka oczekiwania, niepewności, niepokoju. Nie będę o tym pisał, bo nie zdołam oddać dramatyzmu i delikatności przeżyć autorki. To są zresztą artystycznie najdoskonalsze fragmenty „Dzienników”. Wszystko odeszło i to bez śladów. Ale czym było?

Krytyk Janusz Drzewucki pisze: „Na pytanie, ile jeszcze przeżyjemy olśnień, wzruszeń i zaskoczeń dzięki Iwaszkiewiczom, odpowiedzieć nie sposób, ale dobrze, że tego rodzaju pytania zaczynamy sobie stawiać”.

MYŚLI ZAWSZE AKTUALNE

— Zastanawiam się, co kodeks powinien karać bardziej: umyślne czy nieumyślne spowodowanie życia?

S.J. Lec

— Jest rzeczą zdumiewającą, że istnieją biskupi gotowi błogosławić okręty wojenne, bombowce lub wojska przed bitwą, a którzy potępiają regulację urodzin.

L. Harrison Matthews

— Najlepszym dowodem na to, że prawa ludzkie nie powinny ograniczać praw religii, jest fakt, iż zasady religijne okazują się nader zgubne, jeśli zastosować je w sprawach doczesnej polityki.

Monteskusz

— U nas nieraz tak bywa, że im coś mniej święte, tym więcej poświęcane.

M. Dąbrowska

RADA W RADĘ nr 21

1	7	2	3	4	5	6	7
24	8	33	27	15	43	34	
9	32	60	18	10	4	53	
26	11	12	13	66	17	18	
14	15	16	67	12	49	51	37
20	30	17	2	10	21	68	3
23	39	24	40	38	56	25	26
57	55	65	64	25	23	35	27
31	25	6	28	58	1	16	
34	22	20	35	19	29		

Poziomo:

1) arabski babiniec, 5) okrągłe pismo z pogrubionymi literami, 8) autor powieści „Gabriela”, 9) znany architekt, projektant wielu gmachów użyteczności publicznej w Warszawie (1886—1949), 10) absyda, 11) państwo w Afryce, 14) fachowiec, znawca, 17) góry w Japonii jak w Europie, 19) choleryk, raptus, 20) wydzielona porcja, 21) złudzenie, przywidzenie, 22) właściciel gospodarstwa w Ameryce Łacińskiej, 23) matka Hermesa, 25) rodzaj sztyletu, 28) góralskie ognisko, 31) ryby z rodziny karpiowatych, 32) próżniak, wałkoń, 33) poeta, żołnierz AK, poległ w powstaniu warszawskim, 34) meczowy atak, natarcie, 35) z niego nawóz fosforowy — tomasyna.

Pionowo:

1) z sędziami Eakiem i Minosem, 2) zasuwy, 3) paragwajska herbata, 4) żona Siwy, 5) nocny patrol wojskowy, 6) szczyt w Tatrach Zachodnich, 7)

tarapaty, 12) źródło dźwięku w krtani, 13) rasa psa stróżująco-obronnego, 15) mowa niewiązana, 16) głosowa — rozwarta wylotowa część instrumentu dętego, 17) trójdźwięk, 18) stózek okrucich w żlebie, 23) gąbka, 24) obłąk rękojeści szabli, 26) umowa o pracę 27) skośny żagiel, 28) najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiórze Lutni, 29) drzewo iglaste z cyprysowatych, 30) gatunek biedrzeńca.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 68 utworzą hasło — aforyzm A. J. Cronina. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Nagrody!

Za poprawne rozwiązanie krzyżówek:

Nr 14 — hasło — aforyzm Beethovena: „Kompozytor jest nie tylko

muzykiem, jest on jednocześnie także i poetą” — nagrody wylosowały: **Maria Januchowska** (Jabłkowo) i **Eryka Kowalczyk** (Świdnica Śląska).

Nr 15 — hasło — przysłowie ludowe: „Są ludzie, którzy uważają, że deko władzy waży znacznie więcej niż kilogram rozumu” — nagrody wylosowali: **Stanisław Robak** (Paczków) i **Helena Ewert-Fechner** (Żagań).

Nr 16 — hasło — aforyzm Pascala: „Serce ma swoje racje, które rozum nie zawsze jest w stanie rozpoznać” — nagrody wylosowali: **Danuta Drzewucka** (Skepe) i **Karol Kaj** (Krotoszyn).

Nr 17 — hasło — aforyzm Johna Galsworthy: „Wielu ludzi wydaje się nam śmiesznymi, za wyjątkiem oczywiście nas samych” — nagrody wylosowały: **Halina Wójcicka** (Kielce) i **Maria Golec** (Szyszków).

Gratulujemy! Wylosowane nagrody niespodzianki wysyłamy pocztą.